



# ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX  
LONDYN—PARYŻ



NR 41/954 (650) CZWARTEK 13 października 1960

R. P.

## SPOJRZENIE NA EUROPE

**Z**BROJENIA Szwajcarii w chwili obecnej, reorganizacja jej armii to były wydarzenia, które, jak to już pisałem, najbardziej mnie zaskoczyły w czasie krótkiego pobytu nad Lemaniem. Drugim objawem, dla mnie nowym, to był stosunek opinii szwajcarskiej do zagadnień europejskich w ogólności, a do Francji w szczególności. Był to stosunek przepojony krytycyzmem. O ile decyzja wzmocnienia obecnie armii musiała wzbudzić uznanie dla patriotyzmu i czujności odpowiedzialnych czynników szwajcarskich, które nie poszły na lep hasel „koegzystencji pokojowej” i nie uległy złudzeniu, że wojna jest niemożliwa, o tyle stosunek do zagadnień europejskich i do Francji musiał budzić pewne wątpliwości.

Izba Poselska w Bernie uchwalila dwiema trzecimi głosów reorganizację armii w myśl wniosku rządu. Ustawy wojskowe sięgają dość głęboko w życie społeczeństwa szwajcarskiego. Mimo, że okres służby wojskowej został skrócony z 60 do 50 roku życia, armia zatracić ma swój dotychczasowy charakter milicyjny, a stać się siłą zdolną do działań zaczepnych. Szwajcar będzie służył w oddziałach „elitarnych”, mając 20 do 32 lat, w „Landwehrze” od 33 do 42 lat, a w „Landszturmie” od 43 do 50 lat. Armia będzie tak postawiona, by mogła w razie napaści przystąpić do działań ofensywnych.

Uchwałę przyjęto, mimo opozycji tych, którzy zarzucali, że sztab szwajcarski jest w cichym porozumieniu z dowództwem NATO w Paryżu. Członek rządu szwajcarskiego, p. Chaudet, energicznie temu zaprzeczył, twierdząc, że Szwajcaria nie opuści swej zasadniczej polityki neutralności. Mimo to wmieszał się do dyskusji parlamentarnej rząd sowiecki, nadsyłając notę, która groziła „katastrofalnymi następstwami” w razie przyjęcia nowych ustaw wojskowych.

Nie potrzeba było interwencji sowieckiej dla utwierdzenia wszystkich w przekonaniu, że jedyne zagrożenie Szwajcarii może wyjść od Sowietów. Nikt nie przypuszcza, że obecni sąsiedzi Szwajcarii, czyli Francja, Włochy, Niemcy zachodnie i Austria, złamią jej neutralność, dokonując najazdu. Trzeba o tym zasadniczym stanowisku Szwajcarii pamiętać, omawiając zagadnienie jej stosunku do różnych koncepcji europejskich.

**W**CZASIE pierwszej wojny światowej dokoła Szwajcarii wytworzyła się zupełnie inna sytuacja polityczna. Sąsiedzi Szwajcarii podzieliłi się na dwa walczące ze sobą obozy: francusko-włoski przeciw austriacko-niemieckiemu. Powstał w ten sposób pewien stan równowagi, który ułatwiał prowadzenie polityki neutralności. Natomiast opinia szwajcarska podzieliła się na dwa wrogie obozy: Szwajcaria niemiecka sprzyjała Niemcom, a francuska Francuzom. Namiętności grały silnie w obu obozach. Dochodziło do rozmaitych zajść. W Lozannie np. tłum zdarł flagę z konsulatu niemieckiego, wy-

wieszoną w dniu urodzin Wilhelma II. Oczywiście objawy tego rodzaju nie sprzyjały polityce neutralności i wywoływały różne powikłania. Mogło się chwilami wydawać, zwłaszcza cudzoziemcom, że jedność Szwajcarii nie da się utrzymać.

W czasie drugiej wojny światowej Konfederacja stanowiła wyspę na morzu hitlerowskim. Polityka jej opierała się nadal na zasadzie ścisłej neu-

tralności, ale opinia Szwajcarii, niemieckiej, francuskiej i włoskiej, była tym razem jednolita — obrócona przeciw nazistom.

Szwajcaria otworzyła granice dla uciekinierów z Niemiec i odcięła się od wpływów hitlerowskich. Miało to daleko idące następstwa, gdyż doprowadziło do emancypacji kulturalnej Szwajcarii niemieckiej od Niemiec.

(Dokończenie na str. 4-ej)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

### REŻYMY KOMUNISTYCZNE A KARTA O. N. Z.

**W**IELKA debata nad sprawą reprezentacji Chin, w dalszym ciągu narodowej czy komunistycznej, w ONZ odsłoniła najbardziej istotne problemy tej powojennej instytucji światowej, powołanej w miejsce dawnej Ligi Narodów. Są to z jednej strony zagadnienia politycznych wpływów na jej terenie w miarę jak przybywa jej nowych członków i zmienia się stosunek liczebny sił w głosowaniach, a z drugiej — sprawa wierności zasadom, na których oparty jest statut nowojorskiej wieży Babel narodów i w imię których ONZ została w 1945 r. powołana.

Głosowanie nad amerykańskim wnioskiem odrzucenia propozycji sowieckiej, zmierzającej do uznania przez ONZ reprezentacji komunistycznej czerwonego Pekinu w miejsce narodowej z Formozy, ujawniło niepokojujący spadek w Ogólnym Zgromadzeniu poparcia dla polityki Stanów Zjednoczonych. Było to głosowanie od 1950 r. dziesiąte z rzędu i po raz pierwszy przeciw wprowadzeniu na porządek obrad sprawę przyjęcia komunistów chińskich opowiedziało się bezwzględnie mniejszość głosów. Stosunek cyfrowy wyglądał: za odrzuceniem wniosku — 42, przeciw — 34, wstrzy-

mujących się — 22. Jeszcze w ub. roku za odrzuceniem padło 44 głosów, przeciw — 29 i abstencji było 9.

Najwięcej zaniepokojenia wzbudziło zachowanie się świeżo przyjętych państw afrykańskich, których początkowe głosowania w sprawie roli ONZ w Kongo oraz sekretarza generalnego D. Hammarskjolda zdawały się zapowiadać przychylność dla innych wniosków amerykańskich. Wbrew temu i mimo żywej jeszcze w pamięci sprawy Tybetu, 12 nowych członków afrykańskich powstrzymało się od głosowania a 3 (Nigeria, Mali i Senegal) głosowały nawet w wnioskiem sowieckim przyjęcia czerwonych Chińczyków. Ten neutralizm afrykański, ujawniony u samego wstępu ich kariery w ONZ nie stanowi dobrej wróżby na przyszłość, ponieważ stanowisko takie okazuje się zbyt często w praktyce okresem przeprowadzki do bloku sowieckiego albo maskowaniem konspiracyjnych związków z Moskwą.

Nie wydaje się też politycznie uzasadnione porzucenie przez Waszyngton zasady śp. J. F. Dullesa, że neutralizm jako niemoralny powinien być zwalczany, co w swojej ostatniej mowie na terenie ONZ obwieścił odnośnie Afryki prezydent Eisenhower. Próby stosowania neutralizmu przez ONZ na terenie Konga nie mogą budzić entuzjazmu ani zaufania, że oportunistyczna ta zasada potrafi gdziekolwiek zapewnić sprawiedliwość i pokój.

(Dokończenie na str. 8-ej)

### W ROKU BIEŻĄCYM UPŁYWA STO LAT OD URODZIN IGNACEGO J. PADEREWSKIEGO



Rozsiani po całym wolnym świecie Polacy czczą tę rocznicę specjalnymi obchodami i akademiami.

W Paryżu, mieście pierwszych światowych triumfów „Czarodzieja Fortepianu”, rocznica ta będzie w specjalnie wymowny sposób uczczona.

Zyjący wśród nas na obczyźnie najbliższy uczeń Jego

### ZYGMUNT DYGAT

wystąpi w wielkim koncercie, poświęconym dziełom muzycznym jego Mistrza

Koncert odbędzie się w „Salle Gaveau” (45, rue La Boetie) w dniu 28 października 1960 o godz. 21

Poza dziełami Paderewskiego, Zygmunt Dygat odegra utwory, które najczęściej umieszczał w programach swych koncertów. Są to: —

- „Ballada”, „Walc”, „Polonez” — Szopena
- „Etiudy Symfoniczne” — Schumanna
- „La Cathedrale engloutie”, „Ce qu'a vu le vent d'ouest”, „L'Isle joyeuse” — Debussy

Bilety w cenie od 4 NF do 10 NF można zamawiać: w kasie „Salle Gaveau” (tel.: BAL 29-14) „Durand” (4, place de la Madeleine)

we wszystkich agencjach koncertowych i teatralnych

ADAM CIOLKOSZ

### KONGRES W SCARBOROUGH

#### I PRZYSZŁOŚĆ BRYTYJSKIEJ PARTII PRACY

**R**OBERT McKenzie oblicza w 1885, kiedy to Wielka Brytania stała się krajem demokracji politycznej, lewica rządziła w sumie tylko przez dziewięć lat: liberali w latach 1906-10, Partia Pracy w latach 1945-50. Wynikałoby z tego obliczenia, że rządy konserwatystów są zjawiskiem normalnym, rządy stronnictw lewicy — zjawiskiem wyjątkowym. Jednakże McKenzie się myli, nie ma takiej reguły. Wielka Brytania stała się krajem pełnej demokracji politycznej dopiero w roku 1918, ostatnie pozostałości nierówności w prawie wyborczym zostały usunięte dopiero w roku

1948. Lata 1886—1922 były okresem upadku i rozkładu partii liberalnej, w r. 1922 Partia Pracy zepchnęła liberalów z pozycji drugiego stronnictwa w kraju i rozpoczęła walkę o zajęcie pierwszego miejsca, o objęcie władzy w Wielkiej Brytanii. Istotą tego procesu było narodzenie się i okrzepnięcie świadomości politycznej w klasie robotniczej brytyjskiej. Dzisiaj w systemie dwóch wielkich stronnictw jest w Wielkiej Brytanii miejsce tylko na jedno wielkie stronnictwo zachowawcze, którego trzodem są wielcy posiadacze i tylko na jedno stronnictwo niepokoju socjalnego i zmiany, którego trzodem są robotnicy. Nie ma danych na to, by w razie upadku i rozkładu Partii Pracy opróżnione przez nią miejsce zajęli liberalowie, gdyż robotnicy nie przerzucą się już nigdy do partii liberalnej, którą opuścili ostatecznie przed czterdziestu laty. Konsekwencją upadku Partii Pracy musiała być degeneracja brytyjskiego życia politycznego, uformowanie się systemu rządów nie liczących się z (nieistniejącą albo prawie nieistniejącą) opozycją i coraz mniej dbających o opinię publiczną.

Wcale z powyższego nie wynika automatyzm przechylenia się legendarnego wahadła wyborczego raz w jedną, raz w drugą stronę. Nie ma takiego automatyzmu. Właśnie minęło 9 lat od czasu odebrania rządów socjalistom przez konserwatystów i rok od trzeciej z rzędu klęski wyborczej Partii Pracy. Socjaliści w roku ubiegłym stanęli do walki wyborczej bardzo dobrze przygotowani, z doskonale napisanym programem wyborczym i ze znakomitą propagandą, a także z całkowicie uporządkowanymi stosunkami wewnątrz stronnictwa, czego wyrazem była rzeczywista lojalna współpraca Bevana z Gaitskellem. Zrozumiał był tedy zły humor po przegranych wyborach. Wprawdzie w liczbach bezwzględnych Partia Pracy straciła bardzo niewiele, bo tylko 189.000 głosów, ale procentowo (w stosunku do ogółu głosujących) straciła 2.5% w porównaniu z rokiem 1955, a 5% w porównaniu z rokiem 1951, co jest bardzo dużo. Liczby te mówią, że partia co prawda nie traci wśród swych raz zjednoczonych zwolenników, nie ma jednakże poważnego przyrostu wśród młodzieży. Dlatego za najważniejszy dokument, przedłożony niedawnemu kongresowi Partii Pracy w Scarborough, należy uznać sprawozdanie pt. „Labour in the Sixties” (Partia Pracy w latach sześćdziesiątych), opracowane z polecenia egzekutywy przez Morgana Phillipsa, sekretarza generalnego partii. Sens tego dokumentu sprowadza się do nakazu modernizacji partii, do położenia większego nacisku na agitację i pracę organizacyjną wśród młodzieży, oraz na zjednywanie pracowników umysłowych, których liczba w związku

(Dokończenie na str. 4-tej)

## fraszki

### O CZYM CHRUSZCZOW NIE WIE

Grozi Chruszczow, bodzie, ryczy rozjuszony,  
Ze rozpędzi „UNO” w cztery światła strony.  
A nie wie, że w końcu przyjdzie taka pora,  
Ze każdy byk znajdzie swego matadora.

### W Y Z N A N I E

Dożyłem wreszcie upragnionej chwili,  
Kiedy się na mnie wszyscy obrazili.  
I cóż mi przyszłość może przynieść w darze?  
Chyba, że sam się na siebie obrażę.  
Więc skończcie, fraszki, brykać nierozumnie,  
Niech będzie spokój. U innych. I u mnie.

St. Kotwicz

KAZIMIERZ GLABISZ

# SIŁY MORSKIE BRYTYJSKIEJ WSPÓLNOTY

ZADNA wspólnota narodów, do której wchodziła czy wyznaczała, nie jest tak zależna od komunikacji morskich — jak brytyjska. Fakt ten jest tak samo oczywisty i bezsporny jak fakt, że od bitwy pod Trafalgarem aż do połowy II wojny światowej Royal Navy była zarówno największą jak i najpotężniejszą flotą na świecie. Jeżeli w ogóle możliwe jest panowanie nad oceanami, to ona panowała nad nimi, choć dwukrotnie z największym trudem uporała się z podwodnymi korsarzami niemieckimi i to jedynie dzięki pomocy ze strony flot sojuszniczych. Floty dominacji brytyjskiej odegrały poważniejszą rolę dopiero podczas II wojny światowej.

Mimo olbrzymich strat, poniesionych zwłaszcza podczas II wojny światowej, Royal Navy składała się jeszcze w 1946 roku z 14 pancerników, 14 lotniskowców, 54 niszczycieli, 245 fregat i korwet czyli eskortowców, 130 okrętów podwodnych, 11 stawiaczy min oraz 152 trałowców. Nie dorównywała już wprawdzie flocie amerykańskiej, daleko większej niż przed wojną, ale przewyższała zdecydowanie wszystkie pozostałe floty, sowieckiej nie wyłączając. Co nie mniej ważne, floty, z którymi toczyła śmiertelne zmagania, a więc niemiecka, japońska i włoska, uległy przejściowo całkowitej likwidacji.

W ciągu ostatnich 14 lat bądź co bądź jeszcze okazała i potężna flota brytyjska uległa gwałtownej redukcji, choć w tym samym czasie flota sowiecka nieustannie i niezwykle szybko powiększała się. W rezultacie już około 1954 Royal Navy spadła z drugiego na trzecie miejsce, mając już tylko, i to przeważnie w rezerwie: 5 pancerników, 12 lotniskowców, 25 krążowników, 118 niszczycieli, 148 eskortowców, 57 okrętów podwodnych, 3 stawiacze min i 146 trałowców, na domiar złego przeważnie przedwojennej lub wojennej produkcji.

Ten proces redukcji stanu liczebnego floty brytyjskiej został mimo dalszej rozbudowy i modernizacji floty sowieckiej w ostatnich latach raczej przyspieszony. Z tym że budowa nowych okrętów i przebudowa niektórych starych oraz rozbudowa flot dominacji brytyjskich do pewnego stopnia łagodziła ujemne skutki tej redukcji. Większa część wycofanych nawet z rezerwy okrętów poszła na złom, jednak ponad 130 okrętów różnego typu zostało bądź sprzedanych, bądź bezterminowo wypożyczonych flotom dominacji, sojuszniczym lub południowo-amerykańskim, po śmiesznie niskich cenach. Tak np. krążownik „Shropshire” sprzedano za 79.000 funtów, a fregaty przeciętnie za 40.000, gdy nowy niszczyciel kosztuje około 3 milionów funtów.

Ze admiralicia brytyjska pozbawiając się starych okrętów ich użytku nie mogła wyrównać budową nowoczesnych okrętów, jest rzeczą zrozumiałą. Musiała dostosowywać stan floty do radykalnie zmienionych wymogów nowej ery, w której pancerniki i konwencjonalne krążowniki stały się bezwartościowym balastem, i musiała swoje plany naginać zarówno do kurczących się de facto budżetów, jak i do nieustannej redukcji personelu, nieuchronnej wobec zamierzonego zniesienia obowiązkowej służby wojskowej.

W chwili obecnej personel Royal Navy już tylko nieznacznie przekracza 100.000, a stan okrętów, znajdujących się zresztą w dwóch trzecich w rezerwie, wynosi już zaledwie 9 lotniskowców, 10 krążowników lekkich, 52 niszczyciele, 100 eskortowców i fregat, 53 okręty podwodne, 3 stawiacze min i 203 trałowce. Na po-

zór stan ten stanowi w samych zaledwie 50 proc. stanu liczebnego okrętów z 1946 r.

Oczywiście nie wolno na tej podstawie wysnuwać wniosku, że siła bojowa Royal Navy zmalała w ciągu ostatnich 14 lat o połowę. Byłaby to gruba przesada. Wszak zrezygnowano tylko z okrętów, których wartość tak czy inaczej była problematyczna, a wprowadzono do służby sporo okrętów nowoczesnych i zmodernizowano zarówno znaczną część pozostawionych okrętów starszych jak i lotnictwo morskie. Ponadto nie wolno zapominać o wprowadzeniu udoskonalonych radarów i środków zwalczania okrętów podwodnych oraz o wyposażeniu niektórych okrętów w kierowane rakietami plot. „Seacat” i „Seaslug”. Per saldo Royal Navy, aczkolwiek radykalnie zmniejszona, jest więc niewątpliwie instrumentem sprawniejszym niż była w 1946 roku. Ponieważ dalsze okręty znajdują się w budowie, ta poprawa jakościowa wzrośnie.

Jeżeli mimo to stan obecny niepokoi opinię brytyjską i wywołuje nieraz ostrą krytykę, to dlatego, że flota brytyjska nie posiada jeszcze okrętów o napędzie atomowym lub rakiet taktycznych typu amerykańskich „Polaris” i że ilość jej eskortowców jest zbyt mała, by mogły one zabezpieczyć główne szlaki morskie przed zagrożeniem ze strony setek sowieckich okrętów podwodnych. Stan ten wywołuje tym częstsze alarmy, że w razie konfliktu zbrojnego Kanał Sueski najprawdopodobniej zostałby zablokowany i że wobec tego przedłużyłby się niepomiarnie połączenia z Dalekim Wschodem i wschodnią Afryką.

W tych warunkach uspakaja opinię brytyjską jedynie świadomość, że w razie dojścia do konfliktu zbrojnego Royal Navy nie byłaby osamotniona, lecz przeciwnie, wydajnie wsparta przez floty sojuszniczych „atlantycznych” i dominacji brytyjskich.

W ramach artykułu poświęconego wyłącznie opisowi stanu floty brytyjskiej wspólnoty narodów nie mogą oczywiście naświetlić ani stopnia możliwego zagrożenia, tzn. stanu floty sowieckiej, ani też możliwości wsparcia ze strony flot wspólnoty atlantycznej. Ograniczyć się muszą do jak najbardziej zwięzłego przedstawienia floty brytyjskich dominacji i ich możliwości przyjsia z pomocą.

Floty te zostały po wojnie bądź nieco powiększone i zmodernizowane, bądź w ogóle dopiero stworzone. Pierwsze odnosi się głównie do Kanady i Australii, drugie do Indii i Pakistanu. W sumie stanowią one poważniejszą siłę, niż stanowiły przed wybuchem ostatniej wojny światowej, jednak wciąż jeszcze siłą nie dużą i nie decydującą. Tym bardziej, że na aktywne zaangażowanie się floty indyjskiej i południowo-afry-

kańskiej trudno liczyć. Oto szczegóły:

Australia posiada 2 lekkie lotniskowce („Melbourne” i „Sydney”), 1 zmodernizowany krążownik „Hobart” (drugi „Shropshire” poszedł na złom), 7 niszczycieli, w tym 3 nowoczesne, 17 eskortowców, 2 okręty podwodne i 18 trałowców. W budowie znajduje się 8 eskortowców-fregat. Personel marynarki wojennej liczy niespełna 11.000 oficerów i marynarzy. Lotnictwo morskie nie jest ani bardzo liczne, ani zupełnie nowoczesne.

Kanada, która rozwinęła swoją flotę dopiero w drugiej części ostatniej wojny światowej, gdy personel jej doszedł do 95.000 osób, ma obecnie 62 jednostki w służbie czynnej, m. in. częściowo w rezerwie, 1 lekki lotniskowiec „Bonaventure”, 2 stare krążowniki, 11 starszych niszczycieli, 14 nowoczesnych fregat klasy „St. Laurent” lub „Restigouche”, 18 starszych fregat, 10 trałowców i 3 wycożone okręty podwodne. Personel floty sięga 19.000 osób. Lotnictwo siabie.

Nowa Zelandia ma 2 stare krążowniki („Royalist” i „Black Prince”) i nowoczesny eskortowiec, 7 starych fregat i 4 trałowce.

Unia Południowo-Afrykańska ma tylko 2 stare niszczyciele, 1 eskortowiec, 3 stare fregaty i 12 trałowców.

Indie, których flota również dopiero po wojnie powstała, posiadają 1 stary lotniskowiec, 2 stare krążowniki („Delhi” i „Mysore”), 3 stare niszczyciele, 5 nowych eskortowców, 3 stare eskortery, 6 starych fregat i 12 trałowców, w tym 6 oceanicznych. Trzy eskortowce znajdują się w budowie w Anglii. Personel liczy jednak zaledwie 9.000 do 10.000 ludzi.

Pakistan ma 1 stary eksbrytyjski krążownik „Babur”, 6 starych niszczycieli, 4 eskortowce względnie fregaty oraz 7 trałowców. Personel przekracza 7.000 oficerów i marynarzy.

Cejlon, Malaje, Ghana i Nigeria mają na razie jedynie małe, przybrzeżne jednostki patrolowe.

W sumie floty dominacji mają wprawdzie już dość pokaźną ilość okrętów, jednak pomoc z ich strony nie mogłaby być duża, gdyż mają mało okrętów nowoczesnych, gdyż ich lotnictwo morskie jest słabe i opiera się tylko na 3 lekkich lotniskowcach i że — z wyjątkiem floty kanadyjskiej — są zbyt odległe od szlaków i wybrzeży W. Brytanii.

Innymi słowy, dla dostatecznego zabezpieczenia brytyjskich szlaków morskich niezbędny byłby udział flot pozostałych członków Paktu Atlantycznego. Nie tylko sama W. Brytania, ale nawet „Commonwealth” już nie jest prawdziwą potęgą morską, którą była zdolna do sprostaniania w pojedynkę zagrożeniu ze strony sowieckich okrętów podwodnych.

CZESŁAW JESMAN

# REFORMA ARMII KONGOLJSKIEJ

PODCZAS kampanii włoskiej w 1944 roku uwagę zwracała znaczna ilość oficerów francuskich w korpusie gen. Juin, mówiących doskonalie po arabsku, z nienagannie czystym akcentem, pełnią swobody wysławiania się i dokładną znajomością zupełnie potwornych kłatw algierskiej „Kasby”. Inną ciekawostką był ich wygląd zewnętrzny: przeważali blondyni albo szatyni, o szarych oczach i zdecydowanie nordyckiej powierzchności. Nie było w tym nic dziwnego. Byli to przeważnie potomkowie uchodźców z Alzacji, których III-cia Republika osadziła w Algierii w nagrodę za wierność po katastrofie 1870 roku.

Leez szef sztabu Juin'a odeinał się, nawet na ich tle, jeszcze wspanialszą arabszczyzną, jeszcze piękniejszą postawą i całkiem nieprzejętymi zaletami — i jako generał i jako linioowy oficer. Było to też zrozumiałe, jako że ten „Beau Sabreur” wywodzący się z filiacji Lasalle'a i Bayarda, jeden z niewielu w armii francuskiej, nazywał się podczas II wojny światowej, Kettani, był muzulmaninem marokańskim Berberem. W St. Cyr, został wyróżniony jako podchorąży, wyborem do tzw. „Czarnej Ekipy” doborowych kawalerzystów. Nawiasem mówiąc, bodajże jedynym, drugim kontynuatorem tej tradycji w latach 1939-45, był nieżyjący ppik. książę Amilachwari, Gruzin.

Po odzyskaniu niepodległości swojego kraju gen. Kettani powrócił do służby marokańskiej i jemu raczej aniżeli skłóconym ze sobą politykom arabskim z Casablanki i Rabatu król Mahomet V. zawdzięcza początki jakiegokolwiek stabilizacji wewnętrznej w kraju. Gen. Kettani okazał się doskonałym dyplomata na użytek wewnętrzny. Potrafił on bez rozlewu krwi i wybuchów nienawiści wchłoniąć 3 oddzielne i zanurzowane „Armie Wyzwolenia”, utkane komunistycznymi wtyczkami, do szeregów dowodzonej przez siebie królewskiej armii marokańskiej. I tu warto wspomnieć, iż gen. Kettani nie zdjął ani jednej baretki francuskich odznaczeń bojowych i państwowych, które zebrał podczas długoletniej służby w wojsku III-ciej i IV-tej Republiki i nie splamił się „zasiadaniem” po różnych prezydiach i bratanianiem się z politycznymi figurami dla politycznych korzyści.

Dziś, niezbadanymi wyrokami Opatrzności, przypało mu w udziale jeszcze trudniejsze zadanie. Z chwilą interwencji Narodów Zjednoczonych w kongoljskim bałaganie gen. Kettani został wysłany do Leopoldville jako dowódca kontyngentu marokańskiego. Oddziały jego przybyły zbyt późno, by zapobiec najgorszym bezceństwu w Thysville i Matadi, i choć częściowo zalatać katastrofalne skutki opuszczenia przez belgijskich oficerów zmodernizowanej „Force Publique”. Obecność Marokańczyków zapobiegła przeobrażeniu się buntu w czarne wydanie rzezi humańskiej.

Gen. Kettani potrafił znaleźć wspólny język z Belgami a nawet z Lumumbą. Ten ostatni chwytając się każdej deski ratunku zwrócił się do marokańskiego generała z prośbą o podjęcie się reorganizacji kongoljskiego wojska. Propozycja została odrzucona, z tym jednakże, iż gen. Kettani doradził zhisteryzowanemu premierowi, żeby zwrócił się z tym dezyderatem do Sekretarza Generalnego UNO. Tak też Lumumba postąpił, w chwili niezrozumiałego u niego przebiegu zdrowego rozsądku, i

wkrótce potem marokański dowódca podjął się na polecenie Hammarskjöldka beznadziejnego na pozór zadania. Działo się to przed 8 tygodniami. I tym razem gen. Kettani potrafił wywiązać się z matni. Podobnie jak przed 3 laty u siebie w domu przyszyły mu z pomocą nie wojskowe kwalifikacje, ile raczej wrodzony instynkt wschodniego dyplomaty.

Wojsko kongoljskie cierpiało przede wszystkim na załamanie się hierarchicznego instynktu, bez którego żadna armia nie może istnieć. Był to wstrząs znacznie głębszy aniżeli złamanie dyscypliny czy nawet wymordowanie oficerów. Warto wspomnieć tu, że wprawdzie oficerów belgijskich rozbroili i pobili ich czarni żołnierze, ale ani jednemu z nich włos nie spadł z głowy. Gen. Kettani musiał więc po pierwsze stworzyć w nieprawdopodobnie krótkim czasie oficerów z prawdziwego zdarzenia, przekonać ich, że są oficerami i pokryć ich nieznanymi fachowe swoimi „radami”, któreby mówiły im co mają robić, a jednocześnie nie podrywały ich autorytetu.

Reformy zaczęły się od tego, iż general przenosił się ze swoim sztabem i instruktorami marokańskimi do obozu warownego Leopolda II, głównego siedliska rebelii i sowieckich agentur. Dalej Kettani z naciskiem i wielokrotnie podkreślił, iż jego czynności są wyłącznie doradcze i że w żadnym wypadku nie jest jego zamiarem naruszanie autorytetu oficerów kongoljskich, do niedawna jeszcze w olbrzymiej większości nielinowych sierżantów. Marokańscy oficerowie otrzymali rozkaz szczególnie starannego salutowania kongoljskich oficerów bez względu na ich stopień. Z kolei rozbrajano buntowników — perswazją a nie siłą. Był to wstęp. Następnym etapem była zmiana umundurowania, odznak stopni i ornamentacyjnych szczegółów wszelkiego rodzaju. Dotąd żołnierze nowej republiki murzyńskiej chodzili w belgijskich mundurach a ich nowomianowani oficerowie nosili belgijskie dystynkcje.

Następnie marokańska misja przystąpiła do tworzenia jednostek nowej narodowej armii kongoljskiej odcinając się jak najstaranniej od smutnych tradycji zrewoltowanej „Force Publique”. Przemieszano także kontyngenty szczerpawce, i ujednolicono poszczególne rodzaje broni. Wprowadzono szkolenie spadochroniarskie, artyleryjskie, łączności i broni towarzyszących. Powstał załączek broni pancernej. Z funduszy ONZ wyplacono załęży żołd. Dzięki głupocie Sowietarzy nie zdołali oni przeszkodzić temu procesowi. Z chwilą nadejścia wielkiej deszczy inicjatywa w Kongo wymknęła się im z ręki, przynajmniej w obecnym okresie. Gen. Kettani mógł spokojnie przystąpić do odpolityczniania żołnierzy i do ich szkolenia. Nie jest też bez wymowy fakt, iż kiedy płk Mobutu złożył Lumumbę z urzędu, garnizon Leopoldville posłuchał bez sprzeciwu swoich dowódców, po raz pierwszy od chwili ogłoszenia niepodległości kraju. Kongo nie posiada jeszcze własnej armii w operacyjnym znaczeniu tego słowa, ale dzięki wysiłkom gen. Kettani nie jest również zbolszewiczała a uzbrojona banda, niebezpieczna przede wszystkim dla swoich. Istnieją też wszystkie warunki do tego, by nowe i ciężko doświadczane państwo uzyskało w ciągu najbliższych 12 miesięcy wojsko z prawdziwego zdarzenia. Będzie to osobistą zasługą gen. Kettani.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

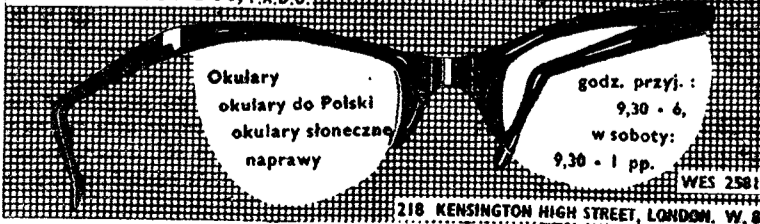
**P. C. STORES**

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KN1 0747

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.





## SPOJRZENIE NA EUROPE

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Jak wynika z artykułu z „Gazette de Lausanne” z 3 września br. Niemcy zachodnie nie odzyskały dawnego wpływu kulturalnego w Szwajcarii niemieckiej, która przy pomocy uchodźców z Niemiec zaczęła kroczyć własną drogą.

**O**BECNIE Szwajcarię otaczają ze wszystkich stron (z wyjątkiem Austrii) kraje należące do NATO. Lecz ta sytuacja Szwajcarów nie niepokoi. Niepokoi ich to, że Niemcy zachodnie, Francja i Włochy należą do Wspólnego Rynku i wytwarzają dokoła Szwajcarii jednolity obszar gospodarczy. Szwajcaria nie tylko nie przystąpiła do Wspólnego Rynku, ale zapisała się do przeciwnego systemu gospodarczego siedmiu państw, zorganizowanego przez Anglię. W ten sposób Szwajcaria podkreśliła swą odrębność i niezależność gospodarczą od sąsiadów.

Jest to przede wszystkim niezależność od Francji. Dla pamiętającego czasy pierwszej wojny światowej oraz ówczesny frankofiliizm opinii i prasy wydawanej w Szwajcarii francuskiej było zaskoczeniem znaleźć dziś na łamach tych samych dzienników artykuły sceptyczne pod adresem polityki francuskiej.

W omawianym już artykule przez „Gazette de Lausanne” czytaliśmy, że we francuskiej części Szwajcarii następuje dziś proces podobny, jak w Szwajcarii niemieckiej. Szwajcaria francuska („La Suisse romande”) emancypuje się od Francji, która jednak pozostaje jej „ojczyzną językową”.

Autor artykułu twierdzi, że „wojna w Indochinach i zatarg algerski wstrząsnęły naszą (szwajcarską) opinią gwałtownie”. Lecz to — jak autor powiada — nie jest jedyną przyczyną emancypacji kulturalnej. W sprawie Algieru w gruncie rzeczy zaznaczają się w Szwajcarii opinie takie, jak we Francji. Właściwą przyczynę wyraża przykładowo fakt, że 60 procent czasopism naukowych otrzymywanych przez bibliotekę kantonu Vaud jest pochodzenia anglosaskiego. Zmniejszyły się też odległości. Przelot odrzutowcem z Genewy do Nowego Jorku zabiera mniej więcej tyle czasu, co przejazd koleją z Genewy do Paryża. Młodzieży szwajcarskiej, zwłaszcza naukowcom i technikom, bardziej imponują Stany Zjednoczone niż Francja.

Oczywiście wzięły językowe sprawy, że Francja utrzyma swe uprzywilejowane stanowisko głównie w sferze duchowej, literackiej, lecz — jak pisze „Gazette de Lausanne” — stosunek Szwajcarii francuskiej do Francji będzie opierał się na „przejazdach bardziej krytycznej”, gdy dawniej była to „miłość doprowadzająca do szalu”.

**PRZYJAŹNIĄ** bardziej krytyczną były dyktowane artykuły, które ukazały się w prasie lozańskiej po konferencji prasowej gen. de Gaulle'a w dniu 5 września. „Gazette de Lausanne”, „Tribune” i „Feuille d'Avis” zajęły stanowisko pełne sceptycyzmu.

Gen. de Gaulle rzucił wówczas hasło „Europy ojczyzn” („Europe des patries”), Europy państw suwerennych, powiązanych wzajemnie ścisłej współpracy, nie zaś ponadnarodowymi instytucjami konfederacyjnymi. Szwajcarzy dopatryli się sprzeczności w tej niechęci Francji do integracji politycznej Europy a planem integracji gospodarczej Wspólnego Rynku. „Gazette de Lausanne” pisała już wtedy, że będzie to „Europa nieporozumień” i zapowiadała, że wyczuwane w wystąpieniach gen. de Gaulle'a akcenty antyamerykańskie i opozycyjne w stosunku do NATO wywołają sprzeczności wśród partnerów Francji,

zwłaszcza w Niemczech zachodnich i w krajach Beneluxu. Wszystkie te państwa bowiem zdają sobie sprawę, że bez pomocy amerykańskiej nie obronią się w razie najazdu sowieckiego i że jest to ta „rzeczywista rzeczywistość”, która nakazuje nie rozluźniać sojuszu atlantyckiego. „Tribune de Lausanne” pisał w artykule p.t.: „Przemówienie, które do niczego nie prowadzi” o „inflacji formulek” politycznych, które nie ułatwiają spraw konkretnych i ostrzegają przed „coraz większą wagą, jaką nabierać będzie armia niemiecka, która nie jest zmuszona do prowadzenia walki typu całkowicie przestarzałego” (w Algierze). Zdaniem dziennika lozańskiego Francja nie będzie miała „prestżu i mocy”, by narzucić jakiegokolwiek zmiany w układzie sił międzynarodowych, dopóki toczyć się będzie walka w Algierze.

Trwająca na ten temat rozprawa w prasie szwajcarskiej, doskonale poinformowanej o tym, co dzieje się u sąsiadów, zwiastowała burzę, która istotnie wybuchła teraz na odcinku Paryż—Bonn. Prawdopodobnie prasa ta już wiedziała, że w dniu 9 września odbyła się narada, którą „Le Monde” nazwał „prawdziwą radą wojenną”. Zgromadziła ona w willi Canedabbia, gdzie spędzał wakacje kanclerz Adenauer, panów Spaaka, sekretarza generalnego NATO, Blankenhorna — ambasadora w Paryżu. pp. Staerke i Stikker — przedstawicieli Belgii i Holandii w NATO oraz gen. Norstada. Gen. Norstad przedstawił plan utworzenia atlantyckich sił zbrojnych, wyposażonych w broń atomową. Stany Zjedn. prawdopodobnie udzieliłyby tych broni dla wojska opartego na „integracji sił narodowych. Oczywiście projekt ten był sprzeczny z planem francuskim zorganizowania własnych sił uderzeniowych, opartych o własną broń atomową. Zebrani w Canedabbia postanowili poprzeć plan gen. Norstada. Dalszym ciągiem tego procesu i tych tarć była ostatnia wizyta Francuzów w Bonn.

**KRYTYKA** Szwajcarów nie ogranicza się do Francji. Ostatnie wystąpienia rewizjonistyczne Niemców zach. w stosunku do Polski i Czechosłowacji spotkały się z surową krytyką na łamach dzienników szwajcarskich.

Podkreślały one ponadto niebezpieczeństwo przewagi gospodarczej francusko-niemieckiej w Europie. W „Gazette de Lausanne” ukazał się artykuł o wzroście inwestycji niemieckiej we Francji, które osiągnęły w pierwszym półroczu 1960 r. 62,5 milionów marek. „Gazette de Lausanne” zapytywała kąśliwie, ile wynoszą inwestycje francuskie w Niemczech? Może dlatego „Le Monde” tłumaczył ostatnio, że Szwajcaria znajduje się ciągle na pierwszym miejscu wśród nabywców francuskich papierów wartościowych i wśród państw udzielających kredytów. Na drugim miejscu stoją Stany Zjedn., a na trzecim Niemcy zachodnie.

Latwo jest jednak krytykować gen. de Gaulle'a, nie można mu jednak odmówić prawa dopominania się o uprawnienia dla Francji w ramach aliansu atlantyckiego i o usunięcie objawów, które uważa za krzywdzące. W każdym razie nie można zorganizować Europy, zarówno na podstawie federacji jak i konfederacji, bez Francji i bez gen. de Gaulle'a. Trzeba poza tym pamiętać, że gen. de Gaulle najsmielej i najdalej poszedł w kierunku organizowania całej Europy, uznając granice na Odrze i Nysie.

Sprawy zatem organizacji Europy, sprawy poruszane w prasie szwajcarskiej są nam bliższe lub przynaj-

miej powinny być bliższe. Jesteśmy narodem kontynentalnym i wszystko, co dzieje się w stosunkach francusko-niemieckich, jak i w sprawie organizacji Europy dotyczy nas bezpośrednio.

**WYBITNY** pisarz szwajcarski z kantonu Fribourg Gonzague de Reynold w przedmowie do „Historii Szwajcarii” G. Pfulga pisał: „By naród mógł się rozwijać potrzebuje świata dokoła swej kolebki. Tym światem dla Szwajcarii jest Europa”. Szwajcaria leży na skrzyżowaniu dróg europejskich. Trzyma drogi św. Gotarda w swym ręku. Jest to szlak — jak pisze autor szwajcarski — imperialny. Szwajcarii powierzono — pieczę nad tą drogą.

Czy nie wypływa z tej misji obowiązek mediacji i pogodzenia różnych koncepcji europejskich, by nie tylko mogło żyć i rozwijać się gniazdo szwajcarskie, ale by mogła żyć i obronić się przed wielkim niebezpieczeństwem barbarzyństwa — Europa?

R. P.

### SOVIETICA

#### OBSERWACJE ZACHODNICH TURYSTÓW ZA „ŻELAZNĄ KURTYNĄ” A RZECZYWISTOŚĆ

Czytamy nieraz w prasie zachodniej „autentyczne” obserwacje zachodnich, zwykle prokomunistycznych turystów po Rosji lub krajach bloku sowieckiego, rządzonego według moskiewskich wzorów. Obserwacje te, jak wiadomo, są przeważnie entuzjastyczne i stwierdzają dobrobyt i dobroć oraz humanitaryzm komunistycznych metod, stwierdzają nacznie i bezpośrednio przez wspomnianych podróżników. Ostatnio odbywał taką podróż po wsch. Niemczech, rządzonej przez Niemców, rządzących w Brandenburgii i zach. przez reżym z Pankow, brytyjski lewy socjalista i członek parlamentu Emrys Hughes, który zwiędził między chwilał następnie „wzorowe, humanitarne i postępowe więziennictwo w Niemieckiej Republice Demokratycznej”, podkreślając że miał możliwość swobodnego rozmawiania z więźniami.

Tymczasem 15 sierpnia i 22 września ukazały się na łamach londyńskiego

(Dokończenie na str. 8-ej)

### PRZEGLĄD SPORTOWY

## ŻUŻLOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

We wrześniu odbyły się na stadionie w Wembley w Londynie finały żużlowych mistrzostw świata. Dla nas, Polaków, finał ten był o tyle szczególnie interesujący, iż po raz drugi brali w nim udział polscy żużlowcy. W roku ub. Polak Polukard zajął 11-te miejsce (na 16-scie startujących). W tym roku mieliśmy w finale aż trzech Polaków i stąd nadzieje nasze były bardzo wygórowane. Jak się jednak okazało miało wejść jeszcze zbyt wygórowane jak na nasze możliwości.

Mistrzem świata został Szwed Ove Fundin (po raz pierwszy był nim w 1936 r.) i jemu też przypadła nagroda w wysokości 500 funtów znanego tygodnika „Sunday Pictorial”, sponsora finałów. Drugie miejsce zajął Nowozelandczyk Ronnie Moore, ubiegłoroczny mistrz świata a trzecie miejsce zajął znany Peter Craven (Anglia). Zawody były bardzo interesujące a 75.000 widzów przeżywało niezwykle emocje. Początkowo wydawało się, iż zwycięzcą powinien zostać zawodnik z Manchester, Craven, który miał najszybsze okrążenie 68,8 sek. Po 20 biegach Fundin, Moore i Craven mieli po 14 punktów. O zwycięstwie rostrzygnął 21-szy bieg, który wygrał Fundin.

Piękny niewątpliwie był sukces Kwoczały, który ostatecznie zajął 7-me miejsce. Znacznie słabszy był Henryk Zyto, który zajął 13-te; Marian Kajzer — 16-te m. Wszyscy trzej Polacy praktykowali od pewnego czasu w Anglii:

z przeobrażeniami technologicznymi rośnie i zbliża się do 25% ogółu zatrudnionych w pracy najmniej. Przede wszystkim jednak chodzi o modernizację obrazu społeczeństwa współczesnego w oczach samych socjalistów. Centralnym zjawiskiem tego nowego obrazu jest rewolucja naukowa, pozwalająca po raz pierwszy w dziejach podnieść poziom życia najszerszych mas na wyżyny dawniej niedostępne nawet dla członków klas uprzywilejowanych. Centralnym zagadnieniem polityki socjalistycznej w tym nowym okresie musi być tedy nie tylko sprawiedliwy podział nowych bogactw, ale przede wszystkim kwestia kontroli nad zastosowaniem nowych zdobyczy wiedzy i nad zużytkowaniem nowych źródeł energii.

Raport Mergana Phillipsa (złożonego ostatnio ciężką chorobą i dlatego nieobecne osobie na kongresie) został przyjęty bardzo życzliwie, a w każdym razie nie wywołał sprzeciwów, może ze względu na autora, górnika walijskiego — samouka, którego zasługi dla maszynowej organizacji Partii Pracy są ogromne i którego osoba nie jest kontrowersyjna. Nie można tego samego powiedzieć o Gaitskellu, bardzo ostatnio kontrowersyjnym. Znalazł się on pod skoncentrowanym ogniem tzw. lewicy partyjnej, fundamentalistów i unilateralistów. Zainicjowana przez niego próba modernizacji socjalizmu brytyjskiego, rewizja klauzuli 4 w statucie partyjnym, ocalała w Scarborough tylko dlatego, że niemal w ostatniej chwili egzekutywa zrezygnowała z formalnego dołączenia tekstu, jednoznacznie przez nią przyjętego w dniu 16 marca br., do statutu partii, poprzedzając na przedłożeniu go kongresowi tytułem interpretacji celów, które sobie Partia Pracy stawia „w drugiej połowie XX stulecia”. Sprawa jednak nie była i nie jest błaża. Statut partyjny, pochodzący jeszcze z roku 1918, wśród celów, które sobie stawia Partia Pracy, wymienia sprawiedliwy podział dochodu społecznego „na podstawie wspólnej własności

## PRZYSZŁOŚĆ

środków produkcji, podziału i wymiany”. Przy dosłownej interpretacji można było rozumieć, że chodzi o uspołecznienie wszystkich środków produkcji. Jak długo Partia Pracy była daleka od zdobycia władzy, sprawa interpretacji klauzuli 4 nie miała praktycznego znaczenia, w obecnym jednak okresie zagadnienie rozmiarów zamierzonej nacjonalizacji stało się źródłem różnych wątpliwości; partia odczuła je zwłaszcza w okresie ostatnich wyborów. Deklaracja, przedłożona kongresowi w Scarborough stwierdza, że zdaniem Partii Pracy w życiu gospodarczym jest miejsce tak dla publicznej jak i dla prywatnej inicjatywy, przy czym jednak społeczeństwo winno mieć w swym ręku kluczowe pozycje („commanding heights”) życia gospodarczego. Formy uspołecznienia — mówi ta deklaracja — mogą być różne, a miaonowicie upaństwowienie, municypalizacja, spółdzielczość wytwórców, spółdzielczość spóżywców oraz udział państwa (nabywanie akcji) w przedsiębiorstwach prywatnych. Mówiąc innymi słowy, deklaracja ta stwierdza, po pierwsze, że Partia Pracy nie zmierza do uspołecznienia całości życia gospodarczego, przynajmniej nie „w drugiej połowie XX stulecia”; po drugie, że obecny zasięg uspołecznienia nie jest wystarczający. Fundamentalisci, których stanowisko uzasadniał Frank Cousins ze związku transportowców, założyli swój sprzeciw, wywodząc, że wprowadzić upaństwowienie nie jest jednoznaczne z socjalizmem, ale że nie ma socjalizmu bez upaństwowienia, jednakże ich sprzeciw nie znalazł dostatecznego poparcia. Ta zatem sprawa, która od czasu kongresu w Blackpool (28—29 listopada ub. r.) wywołała tyle gnieźwów w stosunkach wewnętrznych Partii Pracy i w pewnych chwilach groziła nawet jej roztrzaskaniem, dobiegła końca dość gładko.

zgodnie z doktryną — musi przewodniczyć wszystkim i wszystkiemu. Gdyby tak zebrać te wszystkie porównania, jakie padały pod adresem zawodników sowieckich, to można by zebrać piękny wianuszek frazesów od których czasami aż się niedobrze robi.

Tak np. o ekipie sowieckiej, biorącej udział w defiladzie w dniu otwarcia Igrzysk, czytamy w „Przebiegach Sportowym” (25.8.60.) co następuje:

„Wręcz rewelacyjnie (dlaczego? — przyp. red.) prezentuje się drużyna radziecka: dziewczęta w białych pięknych spódnicach na uszytych pięknych halkach, wyglądają jak białe tulipany, jak balerinki (nawet polskim zawodniczkom nie robiło takich komplementów — przyp. red.) Na pewno podoba się nasza drużyna, ale radzieckie (czywiście, jakże by mogło być inaczej — przyp. red.) sportsmenki ze swoimi cocktailowo-sportowymi kreacjami z pewnością podbiją serca widzów i będą zaszczytnym dla Włochów (wcale nie były — przyp. red.), nie przygotowanych na to (czyżby? — przyp. red.) że zobaczą podobnie piękne, gustowne i posiadające dużo szyku stroje”.

Mimo tych zachwytów dla zawodników sowieckich sądzimy, że nasze Polki i nasi olimpijczycy prezentowali się znacznie korzystniej. (p.h.)

## WYKON.

Walki 1 Dywizji Grenadierów  
Praca Zbiorowa

DOKUMENTY, RELACJE  
NIA, IMIENNA OBSADA,  
ODZNACZONYCH, LICZNE  
JUŻ DO NABYCIA W CENIE

GRYF PUBLICA  
Church Road, L  
i inne księgarnie

Ś. † P.

## Inż. K. TOEPFER

wychowanek gimnazjum O.O. Jezuitów w Chyrowie, absolwent Politechniki we Lwowie, uczestnik kampanii 1918-20 i 1939, ur. we Lwowie 4.2.1897, zmarł w S. Paulo (Brazylia) 29.7.1960.

RODZINA

# BRYTYJSKIEJ PARTII PRACY

(Dokończenie ze str. 1-ej)

NIE da się tego samego powiedzieć o wspólnym oświadczeniu Partii Pracy i Kongresu Związków Zawodowych, zatytułowanym „Polityka zapaźczona i obronna”. W debacie o- gazało się, że najważniejszym i wła- stwie jedynym spornym punktem w tym oświadczeniu była deklaracja lo- żności wobec NATO, z wszystkimi jej dorozumianymi konsekwencjami, takimi jak uzbrojenie jądrowe (deter- gent) i bazy amerykańskie w Wielkiej Brytanii. Egzekutywa miała tu prze- cieżko sobie dwa potężne związki: związek mechaników (AEU) z wnio- sem o jednostronne wyrzucenie się eksperymentowania, wyrabiania i ma- gazynowania broni jądrowych w Wielkiej Brytanii i związek transpor- towców (T&GWU) z wnioskiem o cał- kowite odrzucenie wszelkiej polityki, partej na groźbie użycia broni ją- drowych, strategicznych czy taktycz- nych. Ten pierwszy wniosek zgodny był w swej pierwszej części z oficjal- nym oświadczeniem egzekutywy, mia- nowicie jeśli chodzi o zaniechanie oświadczeń z bronią jądrową i rezyg- nację z produkcji własnej brytyjskiej broni jądrowej, natomiast w drugiej części był całkowicie przeciwsta- wny stanowisku egzekutywy, mia- nowicie jeśli chodzi o likwidację ame- rykańskich baz broni jądrowych w Wielkiej Brytanii. Wniosek związku mechaników właściwie równał się głoskowi o jednostronne rozbroje- nie Wielkiej Brytanii i jej ubezwład- nienie w stosunkach międzynarod- nych. Wniosek zaś związku transpor- towców równał się głoskowi o wy- pąpienie Wielkiej Brytanii z NATO i przejście na pozycję neutralizmu. Frądy pacyfistyczne, płynące z naj- śluchetniejszych pobudek (najczę- ściej religijnych) zawsze były silne w Wielkiej Brytanii i zawsze pewna część brytyjskiego ruchu socjalistycz- ego holdowała pacyfistycznym ten- sjonem. Zdawało się, że Hitler i Mussolini wyleczyli socjalistów bry- tyjskich z niebezpiecznych złudzeń pacyfizmu jednostronnego, ale oto nastąpiła recydywa na tle nowych, gapiornych broni oraz niewątpliwych potworności wojny jądrowej. Nikt nie może zarzucić tzw. prawicy Partii Pracy, że pragnie ona wojny, postawa Gaitskella i jego przyjaciół w czasie kryzysu suezkiego była wymownym dowodem szczerości jego polityki po- gądowej. W sprawie zbrojeń jądro- wych chodzi jednak nie tylko o pro- test, o wyraz moralnego oburzenia, ale przede wszystkim o politykę prak- tyczną, o wyjście ze ślepego zaułka, w który narody świata zapędził so- wiecki imperializm. Jedyną drogą do porozumienia narodami stanowi zbliżenie powszechne, jednoczesne, wzajemne i kontrolowane i taka właśnie była z dawien dawna polity- ka Partii Pracy. Natomiast rozbroje- nie jednostronne tylko powiększa nie- bezpieczeństwo wojenne, bo stanowi zachętę i premię dla napastnika. Może najbardziej znamiennej mowę w debacie rozbrojeniu w Scar- borough wygłosił sędziwy Filip Noel- Baker, kwakier, pacyfista najczyst- szej wody, który całe swe życie poświęcił walce o pokój, a w roku ubieg-łym został odznaczony nagrodą po- kojową Nobla. Poparł on całkowicie

stanowisko Gaitskella i egzekutywy. Wynik głosowania był jednak prze- sądzony. Kongres odrzucił deklarację oficjalną, przyjął natomiast wnioski mechaników i transportowców, pre- sując tym samym oficjalną polity- kę Partii Pracy na tory unilaterali- zmu i neutralizmu.

Przebrana egzekutywa w tej sprawie była z góry wiadoma, niewiadomy był tylko stosunek głosów. Różnica okazała się znacznie mniejsza, niż można było pierwotnie przypuszczać, stąd wniosek, że rewizja unilaterali- stycznych i neutralistycznych uchwał na kongresie następnym leży w sfer- ze możliwości. Stąd też mowa Gaits- kella z zapowiedzią walki w obronie tradycyjnej polityki Partii Pracy: zbiorowego bezpieczeństwa i zbioro- wego rozbrojenia. Mowa ta była naj- ważniejszym wydarzeniem kongresu w Scarborough. Po stronie Gaitskella jest około 80% socjalistycznych członków Izby Gmin, około 80% o- kręgowych organizacji partyjnych i — jak wykazała ankieta „Daily Herald” — około 80% szeregowych członków Partii Pracy i jej sympat-yków. Po jego stronie jest też stat- ut partyjny i obyczaj polityczny bry- tyjski. Klub poselski Partii Pracy jest uprawniony i obowiązany do głoszenia i obrony polityki, na pod- stawie której został wybrany do Izby Gmin; w tym zakresie członkowie parlamentu ponoszą odpowiedzialność przede wszystkim wobec swych wy- borców. Otóż program wyborczy Partii Pracy z roku 1959 zapowiadał zdecydowane poparcie dla NATO: „jakikolwiek osłabienie tego sojuszu przyczynić by się musiało do pogor- szenia sytuacji międzynarodowej”. Nie ulega żadnej wątpliwości, że o- gromna większość klubu parlamen- tarnego Partii Pracy pozostanie wier- na swej platformie wyborczej. Nie ulega też wątpliwości, że jeśli Gait- skell zechce w dniu 25 bm. ponownie kandydować na urząd lidera partii, klub parlamentarny ogromną więk- szością głosów wybierze go leaderem i udzieli w Izbie Gmin pełnego popar- cia jego politycznemu stanowisku. Również jednak nie ulega wątpliwo- ści, że unilateralistyczna mniejszość klubu parlamentarnego nie będzie w Izbie Gmin milczała i że będzie dawa- ła wyraz swym poglądom, powolu- jąc się na oficjalne stanowisko partii, określone uchwałami z Scarborough. W najbliższym czasie czeka więc Partię Pracy walka wewnętrzna, któ- rej ostrości nie da się na razie prze- widzieć. O jej wyniku zadecyduje stanowisko tych związków zawodo- wych, które w Scarborough głosowa- ły za wnioskami unilateralistów i neutralistów. Jeśli jeden lub dwa duże związki albo kilka związków po- mniejszych zrewiduje swe poglądy na swych najbliższych zjazdach — całość sytuacji wewnątrz Partii Pracy ulegnie zmianie i odprężeniu. Ale gdyby nawet to nie nastąpiło, nie ulega wątpliwości, iż na linii poli- tyki unilateralistycznej i neutrali- stycznej czeka Partię Pracy nieuchronna zguba i samodegradacja do roli malej sekty politycznej, pozba- wionej znaczenia i przyszłości, przy- czym konsekwencją upadku Partii Pracy bynajmniej nie byłby renesans partii liberalnej, lecz perpetuacja rządów konserwatywnych i degenera- cja całości brytyjskiego życia poli- tycznego. Z drugiej strony, męska zapowiedź Gaitskella („będziemy wal- czyć, walczyć i jeszcze raz walczyć”) wprowadzić nie daje mu pewności zwycięstwa, ale przynosi *jedyną* szansę ocalenia tradycji i przyszłości Partii Pracy jako stronnictwa, które podtrzymuje swe roszczenie do prze- jęcia odpowiedzialności za losy kraju, roszczenie do rządzenia Wielką Bry- tanią.

# MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Jęknął głucho jak wojownik austri- ański gdy dostawał w łeb własnoręcznie rzuconym bumerangiem. Tak sobie bo- wiem mocno wzięli do serca moi najbliż- si współpracownicy protest przeciwko potworności językowej jaką jest przy- miotnik „kongijski”, iż poprawili go na- wet w cytacie. Poprawili go na „kongo- lijski” jak być powinno, lecz jak nie było w tekście przeze mnie cytowanym. Skutek dosyć nieoczekiwany. Człowiek mi bliski i równie jak ja bolejący nad przykładami zniechania się nad językiem polskim pochwalił mnie za upór z jakim prowadzę kampanię przeciwko żargonowi panoszącemu się w niektórych redak- cjach, stwierdzając wszakże, że myślę się pisząc „kongijski” zamiast „kongolijski”. Stwierdzam zatem raz jeszcze, że pisa- lem, piszę i pisać będę do zgonu „kongo- lijski” i że żaden aeropag rzekomych lub prawdziwych znawców nie zmusi mnie bym pisał inaczej.

### Podgrzywanie kośćca

Cytuję z rubryki „Porozmawiajmy” w „Dzienniku Polskim” z dnia 4 b. m. „Podgrzywanie kośćca — komuniści li- czą, że z biegiem lat zniechęcą Zachód, pozabawiając go kośćca moralnego. Ta krecia robota, prowadzona od kilkadzie- sięciu lat a silnie wzmocniona po ostatniej wojnie, zaczyna dawać wyniki ułatwie- ne przez fakt...”

Spostrzeżenie nad wyraz słuszne. Dlaczego jednak nie napisać tego wszyst- kiego po polsku?

### „Pomieszanie wody”

„Tydzień Polski” z 24 września podaje następującą wiadomość:

„W drodze z Ameryki nowa kuracja cichudząca. Zamiast posiłku, wypija się szklankę wody pomieszczonej ze sproszkowanym preparatem „nisko-kalo- ryjnym”.

Różne rzeczy można „pomieszać”, na- wet zmysły. O „pomieszaniu wody z pre- paratem” dowiadują się chemicy dopiero dzisiaj. Co za szczęście, że kurację tę można stosować tylko „w drodze z Ame- ryki”.

### ... i gruźliczów

„Dawniej dzieci rozdziły się przeważnie w nocy, gdy najsilniej pracują pewne gruźliczki. Teraz znaleziono sposób przys- pieszania ich czynności i większość dzie- ci rodzi się między 10 rano a 6 pp.”

Po trzykrotnym przeczytaniu możemy wreszcie odgadnąć o jakie przyspiesze- nie chodzi. Chociaż dalej nie wiemy w jakim celu.

### „Co to, to to...”

Pod tytułem „Imponderabilia” ogłosił sierpniowy numer „Kontynentów” list do redakcji zaczynający się w ten oto spo- sób:

„W imię rozsądku i jakiegoś zrozu- mienia się piszę ten list”.

„So far, so good” — mógłbym wy- krzyknąć za wzorem „Kontynentów”, które pomagają sobie często angielskim zdaniem gdy im inne do głowy nie przy- chodzi, tak jak ja pomagam sobie pal- cem, gdy mi kawalek ryby spada z wi- delca. Lecz nawet transkrypcja „taboo” zamiast zwykłego „tabu” (pojęcie to znali Polacy nawet w „okresie między wojnami”) nie doda piękna polskiemu tłumaczeniu „wypowiedzenia się pewne- go chińskiego mędra”, które to „wypo- wiedzenie się” autor listu „przypomina za prof. Hellerem”:

„Jeżeli język nie jest użyty właści- wie — wówczas mówimy nie to, co po- winno być powiedziane, to to, co powinno być dokonane po zostanie nie dokonane...”

Owszem zrozumieć można. Ostatecz- nie odczytujemy nie tylko palimpsesty, lecz i pismo klinowe.

### List z 28 września 1960

„U nas w kamienicy ogromne remon- ty. Zmiana kanalizacji (gdyż w podwór- zu się zapada), rur wodociagowych, pra- starych i uszkodzonych, a także napra- wy popękanych ścian, zmiana wszyst- kich przestarzałych przewodów elek- trycznych.

Wszystko to robi się w całym mieście, obciążając hipoteki domów z Funduszu Ł.w. F.G.M. (Fundusz Gospodarki Mieszaniowej). Jeżeli wartość przepro- wadzanych robót przekracza połowę wartości domu — to dom przechodzi na własność państwa względnie miasta. Mo-

żeś być pewien, że przekroczy! Co za wspaniały fortel wywłaszczeniowy...”

Dobrze, że się nareszcie coś naprawia. Dlaczego jednak nie załatwić sprawy po prostu: ogłaszając wywłaszczenie wszyst- kich domów? Dlaczego zamiast tego utrzymywając wycenę wartości domu równie archaiczną jak naprawiana ka- nalizacja, licząc cenę naprawy według rzeczywistego kosztu? Wyjaśnienie, którego nie zna autor listu, jest dość łatwe. Powstaje przecież szansa, że ktoś pokryje sam część kosztu naprawy nie poto by „ciągnąć zyski” z domu, lecz by uratować własny kąt w którymś mieszkaniu. Może go stracić bezpowrot- nie jeśli biedny; może go uratować je- śli ma trochę pieniędzy. W rzeczywisto- ści zmusza się go by jeszcze raz kupi- ł własny dom i w ten sposób zabez- pieczył się od eksmisji pokoju w któ- rym mu pozwolono mieszkać.

Państwo komunistyczne robi dosko- nały interes niczym nie ryzykując, gdyż po zainkasowaniu pieniędzy może zaws- ze dokonać wywłaszczenia.

### „Ius retro non agit...”

Czytam w innym liście: „Co do paczek to wyszła katastro- falna ustawa i niezmiernie nas bieda- ków krzywdząca. Zeszłego roku usta- wa brzmiała: Do 30.000 zł. wartości rocznej nie płaci się podatku — a w tym roku: jeżeli wartość roczna prze- kracza 10.000 to płaci się podatek (oprócz cla) i działa to wstecz 3 lata. To horrendalne: ma się spisać na do- starczonych formularzach ile i jakie paczki kto dostał w ciągu trzech lat. Jak to pamiętać, jak oenić i z czego podatek opłacić, gdy się pieniądze z paczek dawno zjadło i wogóle jest się w biedzie. Podatek paczkowy obejmuje nawet wartość używanych ciuchów...”

O powodach zarządzenia nie ma się co rozpisywać, gdyż chociaż jest ich bardzo wiele wszystkie są doskonale każdemu znane.

Jedno tylko warto sobie zapamiętać. Mianowicie zasadę, która już w czasach rzymskich dzieliła świat na ludzi rzą- dzących się prawem i na barbarzyń- ców. Mówiła ona, że wszelkie prawo, które działa wstecz nie jest prawem lecz gwałtem.

J. P. H.

### ZAGRANICA INTERESUJE SIĘ FILMEM POLSKIM


Polska Agencja Prasowa informuje, że w pierwszym półroczu tego roku Pol- ska sprzedała zagranicę 41 filmów. Naj- większą popularnością cieszy się film „Pociąg” (reżyser Kawalerowicz), któ- ry był sprzedany sześciu krajom. Film „Popiół i Diament” (reżyser Wajda) zakupiło pięć krajów. Następne miejsce przypadła filmom „Zamach” (reż. Pas- senderfer) i „Ewa chce spać” (reż. Chmielewski), z których każdy został sprzedany trzem krajom. Nagrywany ostatnio film „Krzyża- cy” (reż. Aleksander Ford) zamówiło szereg zagran. agencji filmowych.

### KRZYŻÓWKA nr 389/60

#### Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) należała do niego Anusia Borzobohata-Krasińska; 6) waw- rzyń; (wspak) 7) „Jak tarska orda, bierzysz w jasyr...”; 8) gdy pęka, to katastrofa wielka; 9) ptak; 10) i 11) miejsce na kwiat, choć tam on nie rośnie; 12) narodowość; 14) znana nowela polska (dwa słowa); 19) i 20) celował w niej Zagłoba; 21) „12”; 22) masa, stos; 23) wspaniałe muzeum; 24) obrządek; 25) naj- trudniej być nim dla sie- bie.

Pionowe: 1) pułkownik kozacki zabity przez Skrzetuskiego; 2) był nim Kartezjusz; 3) najslaw- niejszy pochodził z południowej Hiszpa- nii; 4) oswobodzenie, pomoc; 5) zamiast z nim Włodzydowski pojedynkował się z Bohunem; 12) powtarzane najczęściej na przyjęciach przy wódec; 13) często jest ozdoba fontanny; 14) piechur; 15) choć mówi o przemocy, oznacza szyb-



## „GRYF”

**POLECA NOWOŚCI**

**Wł. Pobóg-Malinowski**  
**NAJNOWSZA**  
**HISTORIA POLSKI**  
Tom III  
1939—1945)  
912 stron druku  
Cena 50/- lub \$7.50

**Instytut Badania Spraw**  
**Krajowych**  
**ROCZNIK SPRAW**  
**KRAJOWYCH**  
Zawierający opracowania najwybit-  
niejszych specjalistów na temat go-  
spodarki i kultury Kraju  
Cena 18/6 lub \$3.00

Tom LIX „Biblioteki Kultury”  
**WĘGRY**  
DOKUMENTY Z NAJNOWSZEJ  
HISTORII WĘGIER naświetlające  
Powstanie z r. 1956, w opracowa-  
niu: Peter Kende i Hungaricus ze  
wstępem Czesława Miłozza  
Cena 13/-

Tom LVIII „Biblioteki Kultury”  
Stanisław Kot  
**JERZY NIEMIRYCZ W 300-LECIE**  
**U GODY HADZIACKIEJ**  
Cena 10/-

**U w a g a !**  
**UKAZĄ SIĘ W NAJ-**  
**BLIŻSZYCH DNIACH**  
**W SPOMNIENIA**  
**ALEKSANDRY**  
**PIŁSUDSKIEJ**  
w dwoju po Marszałku  
Cena: 35/- lub \$6.00

Przyjmujemy przedpłatę na książki  
**MICHAŁ SOKOLNICKIEGO**  
**„CZTERNASTY ROK”**  
w wysokości 25/- lub \$4.00 do dnia  
15 listopada 1960.

Zamówienia i przekazy prosimy  
kierować do:  
**GRYP PUBLICATIONS LTD.,**  
171, Battersea Church Road,  
L o n d o n , S. W. 11.

## AC 4444

w we Francji w 1940 r.  
żemierzy Dywizji

CZESTNIKÓW, WSPOMNIE-  
NIA POŁEGŁYCH, WYKAZ  
ILUSTRACJE, STRON 368,  
374.

IONS LTD., — 169 Battersea  
den, S. W. 11 (Skład Główny)  
elskie.

### KALENDARZYK KOMBATANTA 1961

w reksynie 4/- (\$0.75) w skórcie 7/6 (\$1.25) z przesyłką  
**KALENDARZ POLSKI 1961 (w cenie 4/6 za egzemplarz)**  
Ukażą się w listopadzie br. Zamówienia przyjmuje już  
Gryf Publications Ltd., 169 Battersea Church Road, London, S. W. 11

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

NR 382/60

Poziome: 1) i 5) Pankiewicz, 8) szpic, 9) i 11) sofizmat, 12) bohater, 13) i 14) kosarz, 16) kurna, 19) Syjon, 21) koniokrad, 23) i 25) latarnia, 24) osa.

Pionowe: 1) Proust, 2) fason (wspak), 3) iksy, 4) Cyprian, 5) Eyck, 6) idiom, 7) zaleta, 10) Ibsen, 11) zrazy, 13) kruk, 15) złom, 16) Kamil, 17) Anna, 18) klops, 19) Sark, 20) Nicea, 21) kot, 22) Don.



— **Takiego handlu — zauważył Staś — nie widziałem w Jejsku, nawet w dwudziestym roku.**

— **Bo NEP, dawniej wylapywali, a teraz dają swobodę. Czego tu nie ma!**

Usłyszeli kobiecy krzyk. Tłum zafalował, zakotłował się, krzyżano i nawoływano ze wszystkich stron. Przez tłum przedzierał się kilkunastoletni wyrostek. Za nim paru mężczyzn, chwytających go za łokcie, za włosy, za koszulę. Wyrwał się, potykał, podnosił i gnał przed siebie, z głową pochyloną do przodu, rozkudłany, cały we krwi. W rękach miał spory kawał kielbasy, rwął ją w biegu zębami, potykał, prawie nie zając. Ktoś podbił mu nogi, jeszcze zdołał podnieść się, ale już nasiedli całą kupą, bijąc w rozwścieczeniu, gdzie trafiło, w brzuch, w szlabinę, w oczy. Zwałił się, stanął na czworakach, straszny, buchający krwią z ust i rozbitego nosa, a jeszcze żarł resztki kielbasy i potykał ostatnie kęsy. Cios, wymierzony butem, rozpląsał go na bruku. Kopali w milczeniu, ciężko dysząc, ciągnęli za ręce i włosy, twarz miał zmiażdżoną, przestał się poruszać — i wciąż bili bezwładnego.

— **Za co to?**

— **Złodziej, kielbasę ściągnął ze straganu.**

— **Z głodu, nie z rozkoszy. Ludzie, krzyża na was nie ma!**

— **Na złodzieja samosąd najlepszy.**

— **Żeby za ochłap końskiego ściierwa tak chłopaka skatować?!!**

— **Na pewno z bezprizornych. Ci najgorsi! Dziś kielbasa, a jutro nożem cię pyrnie.**

— **Ścierwa wy jesteście! Herody przekłete!**

Ostry gwizd rozległ się w tłumie. Rozstępowano się powoli. Młody milicjant pochylił się nad bezwładnym ciałem. Odwrócił twarzą od góry i ze zmasakrowanych ust bluznęła ciemna struga krwi, zmieszanej z kawałkami mięsa. Podbiegł drugi milicjant, włożył dłoń za podartą koszulę.

— **Nie dycha. Zdaje się, kajuk mu zrobili. Które to takie gieroję?**

— **Acha! — odezwał się drwiąco smagły mężczyzna we frenezu i cywilnych spodniach. — Szukaj ich teraz. Nie ma winnych. Wszyscy bili i nikt.**

Młody milicjant położył mu dłoń na ramieniu.

— **Czy to nie wy, obywatelu?**

Tamten pokazał obie dłonie.

— **Jak bym ja bił, to bym miał ręce we krwi, nie? Szlachtowni jak wieprza. A ja anim tknął.**

Tłum rozszedł się zupełnie. Pozostali dwaj milicjanci, pochyleni nad zabitym chłopakiem. Staś odciągnął Szurę. Dziewczyna była biała, usta jej drżały.

— **Za takie głupstwo na śmierć zabili! Zwierzęta nie ludzie!**

— **Cóż chcesz? Jak raz zaczną bić, rozwścieczą się, trudno im przerwać.**

Na skraju targowiska Staś zatrzymał się.

— **Jeść ci się chce?**

— **Nie bardzo.**

— **Pewnie już koło czwartej. Do podwieczorku czas. Kupimy na wszelki wypadek, a zjemy potem.**

Podeszli do straganu. W pierwszej chwili młoda Ormianka rzuciła na nich spłoszone spojrzenie, ale przyzwyczajony wygląd obojga natychmiast wzbudził zaufanie.

Kupili funt chleba, kilka dość smakowicie wyglądających parówek, dwie olbrzymie, pachnące gruszki. Okazało się, że wszystko jest dużo droższe niż w Jejsku. Chłopiec szybko obliczył w pamięci: wypadło z rachunku, że sowieckich rubli starczy najwyżej na tydzień. Powiedział Szurze.

— **Głupstwo! — zlekceważyła uwagę. — Przecież mamy carskie. A w pasku cały majątek.**

JÓZEF LOBODOWSKI

# Droga powrotna

POWIEŚĆ

Szli na oślep, jedną ulicą, drugą, trafili na znajomy bulwar. Ludzi o tej porze było niewiele, bez trudu znaleźli wolną ławkę. Rozbój warował obok.

— **O zmierzchu obejdziemy ruiny, wybierzemy miejsce.**

— **A ja bym do fabryczki wróciła. Tamten chłopaczek miał rację, że czekał więcej już nie przyjdą. Przynajmniej po ludzku by się spało. A w takiej ruinie wywałasz się jak nieboskie stworzenie. Złe-śmy zrobili, że nie zostali.**

— **Jeżeli wracać, to zaraz. Wieczorem barki nie będzie.**

— **Zjemy podwieczorek — i wtedy. Przed zachodem słońca zdążymy.**

Rozwinęła wiktuały. Rozbój zaniepokoił się, wbił błyszczące ślepią w dziewczynę. Dostał kawałek chleba, potem kielbasy. Zjedli powoli, zabrali się do pysznych gruszek. Lepki sok spływał między palcami, dojrzały owoc rozpląwał się w ustach, jak masło.

— **Smacznego! — usłyszeli śmiejący się głos.**

Z boku stał ten sam oberwaniec, którego przed trzema tygodniami Staś poszczał psem. Zerwali się. Warcząc groźnie, Rozbój wysunął się naprzód.

— **Uspokój kundla! Ja po przyjacielsku. Tyś mi finke po dobremu oddała, a tego, że pies mnie pogryzł, nie pamiętam. Siadajcie, pogadamy.**

— **Jakie tam gadanie!**

— **A takie! Barnabę i Stienkę pamiętacie? Jejskie chłopaki, jak i ty. Oni mi już o was mówili i opisali. Ty jesteś Staś, a to Szurka, twoja narzeczona. Dawajcie znajomości się. Na mnie Miszka wołają. Miszka Samogońszczyk, że to dawniej samogonem handlowałem. Jakem was wtedy zacepił, nie wiedziałem co za jedni. A teraz wiem. Bo ja z Barnabą i Stienką do jednej bandy należę. Także z Tierioszką. Oni mi o was mówili, objaśnili, tak i z opisu zaraz poznałem.**

— **Gdzie się podziewają?**

— **Mają dobrą kryjówkę. Tylko chodźcie lepiej do ogrodu, wleziemy między krzaki, będzie swobodniej. Tu za nadto na widoku. Idziemy?**

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

**Z**AMIESZKALI tegoż popołudnia w dość dużym pokoju, na pierwszym piętrze rozbitego częściowo domu. Klatkę schodową zasypał gruz i nie było do niej dostępu. Wchodziło się wprost przez okno, po kupie rumowisk, dochodzących prawie parapetu. Miejsce wyszukał uprzednio Barnaba i bez wahania odstąpił Stasiowi i Szurze.

Banda bezprizornych mieściła się obok, w dużej posesji, mocno pokiereszowanej ogniem artyleryjskim. W ciągu trzech lat rozległe podwórko zarosło bujną roślinnością i wystarczyło dać nura w gęstwinę, by stać się niewidocznym. W ścianach było tyle dziur, że obstawienie gmachu wymagałoby chyba kilkudziesięciu osób. W skład bandy wchodziło ośmiu chłopaków i cztery dziewczyny. Tego dnia, gdy uciekinierzy z Jejska do niej dołączyli, akurat nastąpiła kolejna sejsja i dawny herszt z kilkoma innymi odszedł do innej dzielnicy. Pozostali zgodzili się na przywództwo Barnaby. Tierioszka był jego zastępcą i prawą ręką. Miszka

**60) Samogońszczyk, jako najlepiej znający miasto, prowadził wywiad. Dwóch najmłodszych dziecięciolatek używano do posytek i rozeznania terenu, bo najmniej zwracali uwagi.**

Najstarsza i najładniejsza z dziewcząt, osiemnastoletnia Liza, mieszkała osobno z Barnabą. Tierioszce, jako drugiemu z kolei przywódcy, przypadła przy podziale młodzieńka Tatarka, Sachta. Miała skośne oczy, drobne ręce i stopy, mocny tors, osadzony na niezwykle wąskiej kibici. Ładnie grała na balabajce i śpiewała w niezrozumiałym języku. Widać było na pierwszy rzut oka, że jest bardzo w Tierioszce zakochana. Tamara i Sońka, dobre znajome z Dietdomu, chodziły luzem i głównie one zajmowały się gotowaniem i praniem. Piękna Liza traktowała je jak służące i popędzała przy łada okazji.

Barnaba trzymał młodych bandytów w żelaznych ryzach. Ułożył coś w rodzaju regulaminu, na który każdy musiał złożyć uroczystą przysięgę. Za drobne uchylenia wymierzano kary cielesne, za grubsze wydalano z bandy. Za zdradę i zatajenie części łupu groził wyrok śmierci. Wkrótce po przybyciu Stasia i Szury odbył się sąd i egzekucja. Sońka ukradła Tatarce wstążkę i po wykryciu kradzieży skazano ją na chłostę. Na oczach całej bandy dostała dziesięć uderzeń na gólkę i jeszcze musiała przeprosić Sachtę na kolanach. Barnaba wykonał wyrok osobiście.

Wszyscy byli niezłe odżywieni i wyglądali dość przyzwoicie. Przybysze z Jejska pozbyli się z dietdomowskich łachów, dziewczęta miały obuwie, czyste sukienki, a nawet korale i kolczyki. Liza obnosiła z pychą naszyjnik ze srebrnych monet, jak Cyganicha. Lubiła stroić się, pielęgnowała swoją bujną, nieco przyćmiałą urodę, przesiadując godzinami przed lusterkiem i układając włosy w coraz to bardziej wymyślnym uczesaniu. Barnaba nosił jej jedwabne chustki i błyskotki, słodczyce i inne smakołyki. Liza wylegiwała się, opychała cukierkami i tyła. Przedtem należała do dawnego herszta i gdy ten odszedł, bez oporu zgodziła się na Barnabę. Nawet chwaliła sobie tę zmianę: nowy władca był dzikszy i miał twardszą rękę, ale dbał o nią znacznie więcej, nie dopuszczał innych i zgadzał się na jej próznowanie. Była odtąd na wyjątkowych prawach, oddawała się przyrodzonemu lenistwu, a nawet jej bieliznę i sukienki musiały prać Tamara i Sońka.

Zaraz na wstępie, odpowiadając na propozycję Barnaby, Staś kategorięcznie zapowiedział, że na żadne wyprawy chodzić nie zamierza. Przeczekają jakiś czas, aż będzie można skontaktować się z Aszwajancem, i powędrują dalej. A za pobyt w ruinie i jedzenie zapłacą. Choćby zaraz. Młody bandyta odmówił przyjęcia pieniędzy.

— **Zrobicie, jak chcecie, a ja grosza od was nie wezmę. Dzięki tobie wyszedłem z Dietdomu, twój kunak pieniądze nam dał na początek, żeby było od czego się odbić. Ja przed wami zadłużyłem się, ja wam wdzięczność jestem winien. Siedźcie, ile chcecie, miłymi gośćmi jesteście. A Szuróczkę dziewczynę dostarczę, żeby rączek nie trudiła. Jak moja Lizawietta, jednakowo będzie obsłużona.**

Istotnie, nazajutrz przyprowadził wynędzniałą dziewczynę. Nazywała się Annuszka, miała dwanaście lat. Szurka, rozbawiona, że ma własną służącą, poddała ją egzaminowi i od razu stwierdziła, że mała aż trzęsie wszami. Brudna sukieneczka powędrowała do ognia, Annuszka wyszorowała się nad cebrem, po czym dostała dobry obiad. Była niebrzydka, ale wymizerowana, wszystkie zębra sterczały, szczupłe piersi ledwie rysowały się pod nową bluzką, podarowaną przez Szurę. Po najedzeniu się opowiedziała swoje dzieje.

(c. d. n.)

## BRIDŻ

Zły rozkład bywa przyczyną niespodziewanej wpadki. Po rozgrywce dochodzi się do przekonania, że można było wygrać gdyby... Właśnie to „gdyby” dobry gracz potrafi przewidzieć jak to uczynił gracz amerykański rozgrywający szlemika w karo:

- ♠ 8764
- ♥ AKD
- ♦ AK2
- ♣ A103
- ♠ W32
- ♥ W10953
- ♦ 5
- ♣ KW76
- ♠ D105
- ♥ 87642
- ♦ D87
- ♣ D4
- ♠ AK9
- ♥ =
- ♦ W109643
- ♣ 9852

czy można wyrobić jakąś dodatkową lewę. Jedyną to rozwiązanie znalazł dobry gracz nie ryzykując nieprzychylnego rozkładu w atutach. Na asa kier zrzucił jedno pik, zgrał asa i króla pikowego i przeszedł do stołu królem atutowym. Przebił jedno pik i pomyślny rozkład w pikach stworzył czwartą lewę pikową w tym kolorze na stole. Przeszedłszy do stołu asem atutowym przekonał się, że musi oddać jedną lewę w atutach. Dwa trefle poszły na figury kierowe. Zagrańnię fortę pikowej umożliwiło zrzucenie trzeciej błotki treflowej. Obojętnie czy przeciwnik zanikasz teraz czy później swoją jedną lewę w atutach.

Kazimierz Schleyen



**BILETY  
PODRÓŻE  
WAKACJE**

**STANMOR**

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.  
(Minuta od stacji Earls Court).

## TEATR DLA DZIECI

Zwracając z kolei uwagę ku niedalekiej przyszłości przypomnieć należy, że zgodnie z zapowiedziami czwartą swą premierą Teatr dla dzieci rozpoczyna trzeci rok swego istnienia. Po „Kocie w butach”, „Panu Twardowskiem na księżycu” i „Jasiekach” wystawia Teatr „Zaczarowane noce”. Mieczysława Lisiewicza. Osnute są one na młodych la-

tach z życia Fryderyka Szopena. Jako próba stworzenia dramatu romantycznego dla dzieci i młodzieży stanowi to swego rodzaju nowum w dramatisarstwie. Jakkolwiek sztuka ta o młodości Szopena osnuta jest na faktach historycznych, to jednak nie pozbawiona jest wątku fantastycznego, który przewija się poprzez wszystkie cztery akty. Dlatego też sztuka ta będzie zajmująca nie tylko dla młodocianych, ale i dla dorosłych, którzy zwykli im zapomnieć.

**DOBRY TRANSFER**

SWETERKI

DUKE-ZEBRA  
niebieskie, koralowe, czarne:

6 szt. ....	£2.16.0
60 szt. ....	£22.12.0

VEDONEIRE  
nieb., koral., białe, czarne, żółte, ROZM. ŚREDNI:

6 szt. ....	£2. 3.0
60 szt. ....	£17.12.0

ROZM. DUŻY:

6 szt. ....	£2.10.0
60 szt. ....	£-9.12.0

**HASKOBA LTD.**

121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S. W. 5.

rękach świetnego pianisty Jerzego Kropiwnickiego. Kostiumy projektuje Wanda Baczyńska-Orłowiczowa, która w tej dziedzinie wykazała już swe nieprzeciętne zdolności. O tym jak żywa jest idea teatru dla dzieci świadczy również fakt, że współpracę swą zapewnił również wybitny rysownik grafik i malarz Feliks Topolski, który zaprojektował afisz dla „Zaczarowanych nocy”.

Premiera tej sztuki odbędzie się 6 listopada br., w niedzielę dwoma przedstawieniami: godz. 2.30 i o 5-tej popołudniu. Przedstawienia będą dwukrotnie powtórzone jedynie w następną niedzielę, dnia 13 listopada.

NIEZBEDNY W DOMU, BIURZE I STOWARZYSZENIU

**M. ARCTA**

**SŁOWNIK  
WYRAZÓW  
OBCYCH**

33.000 WYRAZÓW, WYRAZEN  
1 PRZYŚŁÓW GUDZOZIEMSKICH  
468 STRON TRÓGSPALTOYCH NA  
DOBRYM PAPIERZE

Broszura: 35/- lub \$6.00

OPRAWA REKSYNOWA Z TŁOCZONYM  
NAPISEM NA GRZBIECIE  
W OCHRONNEJ OBWOLUCIE

42/- lub \$6.00

Przesyłka: 1/9 lub 25 c.

R. Swiderski, 30 Buer Rd., London S.W.6





# PANI W DOMU I W ŚWIECIE

Dodatek  
do nru  
41/954 (650)  
ORŁA  
BIAŁEGO  
—SYRENY  
13. X. 1960.

## MODA WKRACZA NA ULICĘ

Paryż (Kor. własna).

**W**IELKIE domy mody pokazały w lecie swe jesienne i zimowe kreacje, przeciętna elegantka nie bardzo jednak śpieszy się z odnawianiem swej garderoby. Nie wystarczy obejrzeć nowe modele i wybrać sobie te, które podobają się, bo nie wiadomo, co z nich się przyjmie. Niewiele jest kobiet, które mogą sobie pozwolić na ubieranie się u wielkich krawców, przyniatająca większość pań albo kupuje garderobę gotową, albo też ma swoje małe krawcove i te przezornie czekają, by zobaczyć, co pojawi się na ulicy, w teatrach, na przyjęciach. Oczywiście tak obecnie, jak każdego roku, modele, które wychodzą na światło dzienne, są dość umiarkowane, spokojne, bez ekstrawagancji. Zaś te, które nam pokazały żurnale i które zwykle wzbudzają zdziwienie przez swoją ekstrawagancję, zupełnie nową linię i krój, spotyka się rzadko; ograniczają się one do salonów milionerek, do sceny, do filmu, jednym słowem do tego ciasnego i błyskotliwego światka, gdzie nikt z pieniędzmi się nie liczy. Wiele z nich idzie tylko na eksport, gdzieś do południowej Ameryki, gdzie kobiety mają inne poczucie gustu, niż w starej Europie.

Co widzi się już w Paryżu? Przyjęły się kolory, które pokazali kreatorzy. A więc spokojne, bardzo harmonijnie i subtelnie dobrane, bez jaskrawych kontrastów. Bronzowo-złocisty, brunatny, ciemno zielony, rdzawy, dużo szkockiego deseni, mniej niż w ub. roku szarego. Wieczorem, bardziej może niż rok temu, króluje kolor czarny. Prasa była zdziwiona ilością czarnych modeli, które pokazał w tym roku Dior; — okazuje się, że dobrze wyczuł.

Za to w materiałach bardzo duże urozmaicenie. Tkaniny, które jeszcze do niedawna były zastrzeżone tylko dla wielkich domów, pojawiają się w konfekcji. Są skomplikowane w technice tkania, dość fantazyjne w deseniach,  
(Dokończenie na str. 8-ej)



Z NAJNOWSZYCH MODELI  
JESIENNYCH



Pierre BALMAIN: Ensemble wełniany, zakieciak  
tego samego materiału (Copyright)

Anna P. 36435

# KUPUJEMY MEBLE

**W** dzisiejszym artykule chcę omówić sprawę rozplanowania mieszkania oraz doboru mebli i zasłon. Znowu będą to jedynie uwagi ogólne, bo trudno wdawać się w szczegóły nie widząc wnętrza, nie znając jego proporcji i możliwości.

Jeśli nie mamy żadnych mebli i zaczynamy od początku, od czterech pustych (już odnowionych!) ścian, musimy na pierwszym planie postawić moment praktyczności i codziennej potrzeby, nie zapominając oczywiście o stronie estetycznej.

Przy dużym ograniczeniu miejsca, planowanie musi być inne niż wówczas gdy rozporządza się dużym mieszkaniem, lub domem, gdzie każdy pokój służy swojemu, jednemu celowi. Już jednak w chwili zaczynania na małej przestrzeni należy myśleć o przyszłości (lepiej), kiedy nasza przestrzeń życiowa się rozszerzy, aby meble zakupione w pierwszym etapie miały zastosowanie także w innych warunkach lokalowych.

Pierwszym zakupem będzie na pewno tapczan. Najpraktyczniejsze i najtańsze są tapczany z siatką na drewnianych nóżkach, z osobnym sprężynowym materacem. Tapczany t. zw. meblowe są ciężkie, drogie i choć podobno mają wystarczyć na całe życie, ale i zbierają kurz z całego życia. Nie sposób też wyczyścić pod nimi podłogi bez przesuwania.

Do pokoju, który będzie z konieczności służył różnym celom, bardzo dobrze nadają się popularne dziś kanapy t.zw. „studio-couch“, które po rozstawieniu tworzą wygodne, szerokie łóżko. Tego rodzaju kanapę można później zastosować w pokoju mieszkalnym i mieć zapasowe „łóżko“ dla gościa.

Jeżeli kuchnia jest zbyt mała, aby w niej jadać musimy w pokoju „uniwersalnym“ stworzyć część jadalną. Można tę część wydzielić w poprzek pokoju ustawioną półką otwartą na dwie strony, żardinierką z kwiatami lub jakimś innym sposobem. Będzie to oczywiście oddzielenie niejako symboliczne, porządkujące wnętrze, a nie mające na celu ukrycie jakiejś części pokoju. W części jadalnianej postawiłabym stół najprostsz (prostokątny lub okrągły, zależnie od kształtu pokoju) oraz krzesła pasujące do stołu w charakterze, ale nie konieczne z kompletem.

W zasadzie należy unikać kupowania kompletów mebli. Dobre i wysokiej klasy komplety są kosztowne i właściwie wymagają specjalnego pokoju, o jednym przeznaczeniu. W pomieszczeniu, które ma być jadalnią, sypialnią i pokojem dla gości należy unikać mebli o zdecydowanym charakterze jadalnianym, sypialnianym czy salonowym. Muszą to być meble „uniwersalne“ które można wszędzie ustawić. Do części jadalnianej nie kupimy więc typowego kredensu, ale mebel, mogący zastąpić kredens. Tego typu mebli jest dziś bardzo dużo na rynku. Myślę tu o półkach, częściowo zamkniętych i stanowiących szafki, niskie „unity“ z suwanymi dzwiami i wiele innych wariantów. Meble tego ro-

dzaju można dokupywać po kawałku i rozbudowywać. Można też robić je samemu z gotowych elementów, rozmalowywać lub polerować. W części jadalnej bardzo dobrze może wyglądać prosta ława, przykryta kolorowymi poduszkami, do której można dosunąć stół i zdobyć w ten sposób większą ilość siedzeń, w razie większej liczby gości (jeżeli ma się za mało krzeseł).

W części sypialnianej, a właściwie sypialno-mieszkalno-gościńskiej obok tapczanu czy kanapy postawimy niski, długi stolik, który będzie służył w nocy jako stolik nocny, a w dzień jako stolik do kawy. Obok jeden lub dwa fotele. Narazie skromne i niedrogie.

Wśród bardzo obecnie rozpowszechnionych t.zw. foteli do telewizji (bez bocznych poręczy) można znaleźć bardzo ładne i niedrogie. Niedrogie i efektowne są fotele koszykowe (włoskie lub na włoskich wzorowane). Z kolorową poduszką wyglądają ładnie i wesoło, a są przytym zupełnie wygodne. Na początek mogą wystarczyć. Można je później zastosować w sypialni, czy w hallu, kiedy już zaczniemy się „rozsprzestrzeniać“.

Przyda nam się jeszcze bardzo mebel w rodzaju sekretarzyka z szufladkami. Będziemy go używać jako biureczka, szuflady zaś mogą zastąpić komodę; mebel bardzo użytkowy, ale nadający się tylko do sypialni.

Pozostaje jeszcze problem trudny i niewdzięczny: szafy. W wielu mieszkaniach zastaniemy szafy w ścianach, co rozwiązuje trudność w sposób estetyczny i ekonomiczny. Jeżeli jednak szafa w ścianie nie ma i nie znajdujemy również miejsca na ich wbudowanie, trzeba ten drogi i przeważnie nieładny mebel kupić. Do pokoju uniwersalnego nie radziłabym szaf meblowych. Niezbyt drogie są szafy z surowego drzewa, które można kupić gotowe, lub też w częściach do montowania. Szafy tego typu można pomalować na kolor, odpowiadający kolorowi ścian. Tego rodzaju szafa nie rzuca się w oczy i stanowi niejako część ściany.

Toaletę zastąpiłabym jakimś niedużym stolikiem z szufladą, lub stolikiem z podnoszonym blatem, na którym umieszczone jest lustro. Tego rodzaju stolik po zamknięciu blatu może służyć innym celem.

**G**dy o meble chodzi to na początek powinno wystarczyć. Musimy pomyśleć jeszcze o zasłonach i firankach. Firanki najlepiej białe i bez deseni. Firanki jakieś bardziej wymyślne, kolorowe lub grube siatki, mogą być bardzo efektowne, ale pasują jedynie do wnętrza raczej wyrafinowanego. Zasłony musimy przystosować do warunków oświetlenia, koloru ścian i wielkości okna. Przy dużych oknach możemy stosować wzory większe, ale nie zbyt kolorowe. Przy mniejszych oknach i spokojnym wnętrzu zastosujemy desenie drobniejsze w kolorach jaskrawszych. Narzuta na tapczanie czy pokrycie na meblach powinny harmo-

nizować, ale nie należy powtarzać tej samej tkanki. Wystrzegać się należy kolorów zbyt jaskrawych. Jak już zaznaczyłam w moim pierwszym artykule, omawiając ogólnie nowoczesne wnętrza, zbyt jaskrawe kolory są niebezpieczne dla wnętrza. Męczą i szybko się nudzą. Kilka jaskrawych akcentów (jeden fotel, jakaś poduszka czy lampa) nadaje wnętrzu charakter wesoły i żywy. Zbyt duże jaskrawe płaszczyzny, wprowadzają raczej niepokój niż ożywienie. Zresztą moda na jaskrawości powoli przechodzi, ludzie wolą żyć we wnętrzu choć ciągle wesołym i kolorowym, ale nieprzeładowanym pstrokacizną.

Jeżeli uda się nam pokój o różnych zastosowaniach urządzić ładnie i wygodnie, rozplanowanie większego mieszkania mniejsze już będzie przedstawiało trudności. Posiadane meble rozstawimy do odpowiednich pokoi, a luki wypełnimy meblami tym razem o zdecydowanym charakterze. Mam tu na myśli np. kredens do jadalni, toaletę i komodę do sypialni itd. W pokoju mieszkalnym, czy — jak go wolimy po polsku nazwać — salonie, możemy postawić barek, kanapę, jeśli mieliśmy tam tapczan, wymienić fotele, lub zostawić stare i dokupić jeden zupełnie odmienny, wymyślny i wyrafinowany dla kontrastu. Nie starajmy się kupić od razu wszystkiego. Lepiej najpierw pochodzić i popatrzeć, aby znaleźć coś, co naprawdę nam się

podoba i będzie grało w „założonym“ już wnętrzu.

Nie zapominajmy o najważniejszym. O nadaniu charakteru naszemu mieszkaniu, o tym, co nazwałam „tchnięciem w nie własnego ducha“. Tego ducha — atmosferę stworzą dobrze dobrane estetyczne drobiazgi, obrazy (lepiej dobra reprodukcja niż marne oryginały) i kwiaty, jeden z najważniejszych elementów dekoracyjnych w mieszkaniu. Kwiaty cięte w wazonach, a jeszcze ważniejsze zielone planty. Nie obstawiajmy się tandetnymi drobiazgami, tylko dlatego, że ktoś je kiedyś ofiarował i może się obrazić, jeśli uroczy upominek nie będzie ozdabiał półki. Niech się lepiej obrazi, niżbyśmy mieli obrażać własne poczucie estetyki.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga, której oczywiście żadna gospodyni nie weźmie do siebie. Rzucę ją więc w powietrze. Utrzymajmy to masze, przeważnie z trudem zbudowane wnętrza w porządku. Dbajmy o nie. W wielkich miastach niestety utrzymanie czystości wymaga ciągłej pracy i wiele wysiłku, pozornie nieefektownego jak cała praca domowa. Ale ten wysiłek nie będzie płonny. Nasz prawdziwy dom, który będzie dla nas jak najbliższą istotą odplaci nam się otaczając nas atmosferą, w której łatwo się cieszyć i być szczęśliwym.

Zofia Niczewska

---

---

Alina Cybulska

## DLA PIĘKNYCH OCZU...

**O**CZY są ogromnie en vogue w tym sezonie. Uproszczone fryzury, wysokie kołnierze, maquillage dyskretny (z wyjątkiem oczu — które są bardzo podkreślone) dają im ogromne „pole do popisu“. Nosi się je zresztą prosto, nie podciągając zewnętrznych kątek w górę, jak to robiłyśmy w poprzednich sezonach. Brwi również proste, dość szerokie i regularne.

Jeśli natura obdarzyła Panią rzęsami i brwiami nieokreślonego koloru — ma Pani do wyboru dużą ilość preparatów do mniej lub więcej trwałego ich podbarwienia i bogatą gamę odcieni. Jeżeli oczy Pani nie są zbyt duże — proszę się nie martwić: „ogromne i gwiazdziste“ i to koniecznie „błękitne szafiry“ albo „palące węgle“ trzymają się jeszcze tylko w bardzo złej literaturze. Piękno oczu polega na ich wyrazie, zdrowiu i dobrym utrzymaniu..

Czy Pani wie, że niektóre stany ogólnego zmęczenia, ziego humoru, rozdrażnienia nerwowego pochodzą z przemęczenia oczu? Że bezsenność może być spowodowana nadmiernym wysiłkiem nerwu optycznego? (A propos, kiedy była Pani ostatni raz u okulisty?) I odwrotnie — zły stan zdrowia, przemęczenie fizyczne i nerwowe, awitaminozy — nie mówiąc już po prostu o chorobach, odbijają się na wyglądzie, stanie i urodzie oczu. Nawet niewygodne pantofelki i za wysokie obcasy „widać“ w skurczu powiek i zaczerwienionych białkach. — Słusznie mówią Francuzi: „bon pied — bon oeil“.

Nie będziemy tu się zajmować ogólnym stanem zdrowia i zmęczenia, natomiast radzę się zastanowić co możemy zrobić żeby jak najdłużej zachować zdrowie, dobre i piękne oczy.

Trzeba sobie szczerze powiedzieć, że maltretujemy je bezlitośnie. Nie chcę wyliczać wszystkich grzechów przeciwko dobremu wzrokowi jakie stale popełniamy: złe światło, którego nie chce się nam zmienić, czytanie o zmroku, lub w słońcu i td. i td. Ale unikając tych zbyt już grubych błędów, musimy jeszcze pamiętać o tym żeby nie przeciążać oczu nadmiernym i niepotrzebnym wysiłkiem. Ile raz jadąc kolejką podziemną czyta Pani „od deski do deski“ znane i ciągle te same reklamy? Idąc codziennie tą samą ulicą patrzy Pani na stale jednakowe i rzadko zmieniane wystawy. Musimy pamiętać, że oczy tak jak mięśnie i tak jak wszystkie organy potrzebują odpoczynku. Dajmy wzrokowi błędzić bez wysiłku, bez wyęžonego obserwowania drogi pod nogami, ani ścian mijanych domów. Podczas pracy należy od czasu do czasu oderwać wzrok od stronicy, maszyny, materiału czy stołu — przez parę minut popatrzeć w dal. Nie może sobie Pani wyobrazić ile odpoczynku da Pani to prościutkie ćwiczenie. Drugi sposób wprost bezcenny dla wzroku to to, co Amerykanie nazywają „palminą“, a co jest po prostu przykryciem oczu dłońmi tak, żeby przez powieki czuła Pani ich ciepło.  
(Dokończenie na str. 7-ej)

## SYLVIA PANKHURST

**N**a skwerze nad Tamizą, koło gmachu parlamentu stoi pomnik Emmeline Pankhurst, jednej z największych bojowniczek emancypacji kobiet i przywódczyni tak wsławionego w świecie ruchu sufrażystek. Tymi dniami zmarła w wieku lat 79-ciu jej córka Sylvia.

Sylvia i jej siostra Christobel stały się matki swej najczynniejszymi współpracownicami, organizatorkami i agitatorkami wielkich kampanij o prawo wyborcze dla kobiet. Sylvia Pankhurst, młoda, zdolna malarka, z ukończoną szkołą sztuk pięknych w Wenecji, oddała na usługi ruchu sufrażystek swą energię, odwagę i entuzjazm. Od tej pory znajdowała się ona na czele rozlicznych pochodów i manifestacyj kobiecych; przemawiała na zgromadzeniach; pikietowała zebrania polityczne, do których nie dopuszczano kobiet; przykuwała się łańcuchami do sztachet, otaczających parlament; demonstrowała pod pałacem królewskim; protestowała przeciw zastosowanej do sufrażystek akcji sądów i policji. Aresztowana i zasądzona szesnaście razy, w kobiecym więzieniu w Holloway w Londynie organizowała wraz z swymi towarzyszkami strajki głodowe. Była ofiarą przymusowego odżywiania i sławnego „cat and mouse act“, ustawy, na podstawie której kobiety osłabione strajkiem głodowym zwalniano do domu po to, by zabrać je znów do więzienia, gdy już nabrały sił i zdrowia. W muzeum sufrażystek w Londynie można obejrzeć liczne pamiątki tych walk, cierpień i przeżyć, których *spiritus movens* była Sylvia Pankhurst. Liczne fotografie kobiet w więziennych ubraniach, przy pracy więziennej, kromki więziennego chleba i wyszywane na kawałkach płótna odznaki i hasła w barwach sufrażystek: białej (czystość), purpurowej (poświęcenie) i zielonej (nadzieja) — to świadectwa walki o prawa wyborcze dla kobiet.

Wybuch pierwszej wojny światowej przerwał kampanię sufrażystek, ale wojna wciągnąłszy ol-

brzyźnie rzesze kobiet do produkcji przemysłowej, transportu i pomocniczej służby w wojsku przyspieszyła ich zwycięstwo — prawa wyborcze zdobyły kobiety angielskie w roku 1918, a w roku następnym Lady Astor zdobyła pierwszy kobiecy mandat poselski i zasiadła w Izbie Gmin.

Wybuch wojny w r. 1914 zastał Sycję Pankhurst na pozycjach zdecydowanego pacyfizmu. Odmienne niż jej matka, która organizowała kobiecy wysiłek wojenny, Sylvia z tą samą energią i poświęceniem, jakie wykazywała w ruchu sufrażystek, prowadziła demonstracje antywojenne, przemawiała, pisała, działała na rzecz bezzwłocznego zakończenia działań wojennych i zawarcia pokoju, co znów zaprowadziło ją przed sąd. Pacyfizm był wówczas silnie związany z ruchem robotniczym, pacyfistami w tym okresie byli późniejszy premier Ramsay MacDonald i dzisiejszy Lord Herbert Morrison.

Po wojnie entuzjazm Sylvi Pankhurst zaprowadził ją do ruchu komunistycznego, przez jakiś czas była jego czynną działaczką, redaktorką pisma „The Workers' Dreadnought“ — za artykuły tam zamieszczane skazano ją na sześć miesięcy więzienia.

Od komunizmu odeszła wczesnie, powracając do problemów kobiecych, a zwłaszcza sprawy matek nieślubnych i ich dzieci. Prowadziła akcję za zmianą krzywdzącego i niesprawiedliwego traktowania ich przez społeczeństwo i za nowelizacją odnośnego ustawodawstwa.

Mając lat 46 Sylvia Pankhurst urodziła nieślubnego syna, którego ojcem był jej długoletni przyjaciel; jego nazwiska nie ujawniła ona do końca życia, wiadomo tylko, że był cudzoziemcem. Synowi nadała imiona Richard Keir Pethick, pierwsze — na pamiątkę swego ojca, drugie — przywódcy Labour Party Keir Hardi'ego, trzecie — Lady Pethick-Lawrence, jednej z czołowych sufrażystek. To nieślubne dziecko stało się po-

(Dokończenie na str. 6-iej)

**CZY** rzeczywiście niebezpieczne? Zależy jak dla kogo — z pewnością dla nieletnich, którzy pasjonują się życiem prywatnym swoich gwiazd filmowych.

Jest we Francji taki znany reżyser filmowy Roger Vadim, z domu Plemiannikow (ur. w 1928 r. z ojca z Kijowa i matki Francuzki), który wykrył „naszą narodową“ Bébé (Brigitte Bardot). „Narodową“ dlatego, że filmy, pokazujące jej ponętą i aerodynamiczną anatomię, w pewnym roku przyniosły Francji więcej dolarów, niż największa fabryka samochodów Renault — znacjonalizowana (czytaj skonfiskowana po wojnie). Byli tacy, którzy proponowali — wyciągając logiczne wnioski — znacjonalizować również Bébé. Ale nim to doszło do skutku, aktor z „młodej fali“ Jacques Charrier, skonfiskował ją Vadimowi i wziął i ożenił się. Nim się jednak ożenił, na powierzchnię wypłynął inny młodzieniec (z gitarą), Sacha Distel i w Saint-Trop spędził z Brigittą miodowy miesiąc zaręczyn, z których jednak nic nie wyszło, choć są tacy, którzy mają inne w tej sprawie zdanie.

Vadim szybko pocieszył się i znalazł sobie inną gwiazdeczkę, tym razem Dunkę, Anette Stroyberg (o anatomii zbliżonej do swej pierwszej żony). Też wziął i ożenił się i co gorsze, postanowił z Anetty zrobić jeszcze większą gwiazdę, niż Bébé, która tymczasem powiła szczęśliwie dziecko. Anetta też. Młody Sacha Distel, któremu narzeczeństwo z Bébé otworzyło oczy na życie i drzwi na sceny i studia płyt gramofonowych (choć głosik to on ma słabowity), nie tracił czasu i brząkał na gitarze, (z powodzeniem), innym znanym gwiazdom, jak Juliette Greco i Jeanne Moreau, ale spod oka obserwował, co też wyjdzie z tej Anetki Vadim. Gdy wyszło — to zaczął jej brząkać. Anetka zostawiła Vadima w Paryżu (z nogą w gipsie) i popląsała z Sachą — gdzie? Oczywiście do Saint-Tropez, bo to Mekka tej „pewnej młodzieży“ — od czarnych do złotych bluz. Kto nie był w Saint-Trop, ten nie ma prawa mówić na temat problemów młodzieży, jej konfliktów, burz, podejścia do sztuki, do polityki, do życia. Taki mleczak nie zna w ogóle Francji.

Zrozpaczony Vadim, serdecznie kochający swą córeczkę Natalię, (żonę również), rzucił namiętny apel do powrotu (i do nagrywania nowego filmu) i wszystko przebaczył.

Pojechali na Tahiti, nagrali nowy film i wyglądało, że wszystko w porządku. Gdy wrócili

# „NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI“

CZYLI O „B.B.“, VADIMIE, ANNETCE, FRAYU  
I INNYCH SRODZE ZDENERWOWANYCH PANIENKACH

i poszli na premierę tego filmu, Anetka znikła i naturalnie nikt nie miał wątpliwości, że znowu bryknęła do Sachy. I rzeczywiście. Nowe łyż, pojednanie, przebaczenie Vadima. Ale gdy mimo tego Anetka po raz trzeci zniknęła w znanym kierunku, tego było już za wiele. Oczywiście dla Sachy, który lubi brząkać, ale nie żenić się. Wobec tego tym razem Sacha wziął siedzenie i gitarę w troki i on z kolei bryknął. Podobno jachtem na samotną wędrówkę po morzu. Naturalnie nikt w tę samotność nie wierzy.

Kto to jest ten Sacha Distel? Gdy był w szkole, tak się wałkonił, że wiadomo było, iż na tej drodze kariery nie zrobi. Pętał się wobec tego w studio filmowych swego wujka (Ray Ventura), gdzie mu się bardzo podobało. Nie chodziło mu o sztukę kinową, lecz jak sam mówił, była to okazja kręcenia się między „fajnymi babkami“, które oczywiście nawet go nie widziały. Imponował mu Henri Salvador, bo miał wielkie powodzenie. „To nie ja — to moja gitara, powiedział wpatrzonemu w niego Saszy, wystarczy tym gęsiom o wielkich nazwiskach (scenicznym) pobrzakać i czule pomruczyć i już leżą“. Pojętny Sacha wziął cztery lekcje na tym instrumencie i spróbował. Zaczął wysoko, bo od samej Bébé. Stwierdził, że Salvador miał rację, choć wtajemniczeni szepczą, że to całe „narzeczeństwo“ organizował w kulisach umiejacący handlowo myśleć i posiadający wielkie doświadczenie życiowe wujek, by swemu siostrzeńcowi „zrobić nazwisko“. Ale to chyba plotki — grunt to gitara.

Co się tymczasem działo w świątku Bébé? Otóż jej nowy mąż szybko wykrył, że ma ona tendencję do zakochiwania się w każdym aktorze, z którym nakręca film — i to od razu na całego, bynajmniej nie platonicznie. Biedny Jacques, chorobliwie zazdrosny i wychowany w pewnych solidnych tradycjach (ojciec pułkownik), czuł że za każdym filmem jego żony coś nowego wyrasta mu na czole. Do tego wzięli go do wojska, gdzie — jak w każdym wojsku — koleżki odpowiednio powitały tego sławnego re-

(Dokończenie na str. 7-ej)



## SYLVIA PANKHURST

(Dokończenie ze str. 4-ej)

wodem zerwania stosunków między matką i córką; Emmeline Pankhurst nie odpowiedziała córce na list, zawiadamiający ją o urodzeniu syna.

Ostatnią wielką akcją, w którą Sylvia Pankhurst włożyła całą swą duszę, była sprawa abisyńska. Zdecydowana przeciwniczka faszyzmu, po najeździe Mussoliniego na Abisynię oddała swą pracę i zdolności sprawie uwolnienia Abisynii spod włoskiej niewoli i powrotu cesarza Haile Selassie na tron abisyński. Z Wielkiej Brytanii pomagała organizować podziemny ruch oporu w Abisynii, w Londynie wydawała pismo „New Times and Ethiopia News“, nie pozwalając społeczeństwu brytyjskiemu zapomnieć o cierpieniach i dążeniach narodu abisyńskiego i o przebywającej na wygnaniu abisyńskiej rodzinie cesarskiej.

Przeprowadziła też szeroko zakrojoną zbiórkę funduszków na wybudowanie w Addis Abebie wielkiego nowoczesnego szpitala dla uczczenia pamięci zmarłej córki cesarza, księżniczki Tsahai. W kampanii abisyńskiej, tej ostatniej wielkiej kampanii jej życia, obok siebie miała Sylvia Pankhurst swego syna, jego pomoc i zachętę. Po zakończeniu wojny odwiedziła Abisynię: cesarz Haile Selassie odznaczył ją najwyższym orderem abisyńskim, miasto Addis Abeba uhonorowało ją nazwaniem ulicy jej imieniem. Do ostatnich chwil życia pomagała Abisynii, jak mogła. Zmarła w Addis Abebie, w kraju, który tak ukochała i który jej tyle zawdzięczał.

W winiecie tytułowej wydawanego przez Sycję Pankhurst pisma „Ethiopia News“ znajdujemy słowa: „For Liberty, Interna-

tional Justice and Democracy“ — „za wolność, międzynarodową sprawiedliwość i demokrację“. Nic dziwnego, że od dawna zaangażowana w walkę z hitleryzmem, Sylvia Pankhurst w czasie wojny na łamach swego pisma zamieszczała artykuły o prześladowaniach i zbrodniach okupantów na ziemiach polskich oraz sprawozdania z zebrań i manifestacyj organizowanych w Londynie przez socjalistów polskich, z którymi pozostawała w bliskim kontakcie.

Całe życie Sylwii Pankhurst było nieustanną walką o sprawiedliwość, walką z wszelką krzywdą społeczną i narodową, walką o wolność i pokój między narodami. Nawet jeśli nie aprobeje się wszystkiego co w swym życiu czyniła, czy też wszystkiego w co wierzyła, trzeba uszanować niezwykły idealizm tej szlachetnej, bezinteresownej i ofiarnej bojowniczkii o prawa kobiece.

Lidia Ciołkoszowa



## ZAPIEKANKI

### 1. Parmentier

Funt kartofli i 1 średnią cebulę ugotować, następnie rozetrzeć na puree dodając soli i łyżkę masła.

1/2 funta mielonego mięsa wołowego (może być pół na pół z wieprzowym) przesmażyć z drobno posiekaną cebulką, dodać soli i pieprzu do smaku. Uważać żeby mięso nie pozbijało się w grudki, (zamiast surowego mięsa można użyć resztki pieczeni zmielonej i przesmażonej z cebulką), 6 uncji pokrajanych grzybków udusić w łyżce masła, tak aby powstały sos prawie zupełnie odparował. Wysmarować masłem pyrex i wysypać grubo tartą bułeczką. Ułożyć warstwę kartofli, warstwę mięsa, znów kartofli, grzybów — przykryć kartoflami — ugładzić. Rozbić jajko z 3 — 4 łyżkami mleka lub śmietanki, zalać babkę kartoflaną, na wierzch położyć kilka kawałeczków masła i zapiec w gorącym piecu.

### 2. Kalafior z szynką

Spory kalafior rozdzielić na niewielkie bukietki — wrzucić je do gotującej słonej wody i ugotować tak, aby nierozpadały się na miążgę. Odcedzić, uważając, żeby jak najmniej wody zostało między bukietkami. 4 pomidory obrać ze skórki (zanurzyć na minutę w gotującej wodzie — skór-

ka schodzi jak rękawiczka), pokrajać na części. Ułożyć kalafior i pomidory w pyrexie przesypując 6-ma uncjami posiekanej gotowanej szynki. Z łyżki masła i z łyżki mąki zrobić gęsty biały sos, wsypać 3 — 4 łyżek utartego sera (może być gruyere, względnie parę trójkątów sera do smarowania, w małych kawałkach) na małym ogniu ciągle mieszając gotować aż się ser rozpuści. Dodać soli i pieprzu do smaku (można dodać trochę tartej gałki muszkatołowej). Zalać tym sosem kalafior, posypać tartym serem, bułeczką, położyć kilka kawałeczków masła i zapiec w piecu na rumiano.

### 3. Zapiekana zupa Roqueford

Ok. 1/2 funta cebuli pokrajać cienko i usmażyć na złoto. Kiedy miękka — zalać 2 szklankami gotującej wody, zamieszać, przelać do rondla, dodać jeszcze 2 — 3 szklanki wrzątku, sól, pieprz utartą gałkę muszkatołową i na małym ogniu gotować ok. 5 minut.

W indywidualnych miseczkach (lub w głębokim pyrexie) ułożyć cienkie grzanki i łyżkę deserową drobno pokruszonego sera roqueford na osobę. Zalać gotującą zupą, uważając, aby miseczki czy pyrex nie były napełnione aż do brzegu. (Jeśli możliwe wlać łyżeczkę koniaku do każdej miseczki). Zasypać utartym serem do średnio gorącego pieca.

(Dokończenie ze str. 5-ej)

kruta. Najpierw obwiesili ściany przy swych łózkach fotogramiami, typu „strip tease“, jego żony i z odpowiednimi minami wpatrywali się w nie. Następnie zaczęli go nawet wypytywać, czy przypadkiem jego synek nie zaczyna grać na gitarze. Znana jest historia, jak chłopak dostał rozstroju nerwowego, poszedł do szpitala i w końcu został zwolniony z wojska. Żona, zgorszona tym skandalem, przestała uważać go za mężczyznę. Nawet służby wojskowej nie mógł odbyć! Jacques, by jej pokazać, że się myli, uciekł się podobno do starego jak świat

## DLA PIĘKNYCH OCZU

(Dokończenie ze str. 3-ciej)

pło : aby nie przesączał się przez nie żaden promień światła. Kilkakrotne powtórzenie w ciągu dnia tego paruminutowego zabiegu nie tylko da oczom wypoczynek ale pomoże do wygładzenia zmarszczek, jakie długi wysiłek wzroku rysuje i żłobi naokoło oczu i na czole.

Jeżeli Pani może, proszę zastosować gimnastykę oczu (o której już pisał wiele lat temu Huxley) polegającą na rytmicznym spoglądaniu w górę, w dół, w lewo, w prawo — zakończyć magistralnym zezem skierowanym na koniec nosa.

Czy zdaje sobie Pani sprawę z tego jak bardzo się Pani marszczy przy wysiłku? Mam nadzieję, że nie wysuwa Pani do końca języka, nie zagryza Pani, ani nie wykrzywia ust — ale za to co się dzieje z Pani oczami? Czoło napewno namarszczone, brwi ściągnięte, oczy zmrużone.

Jeżeli to śliczne ćwiczenie powtarza Pani kilkanaście lub kilkadziesiąt razy w ciągu dnia i to nie tylko w chwilach wysiłku ale i w momentach zastanowienia i namysłu — to w jakim tempie i ilości przybywa Pani zmarszczek naokoło oczu. Przy tym napewno nie zdaje sobie Pani sprawy jak wielką ilość energii zużywa Pani niepotrzebnie na wszystkie te brzydkie zresztą grymasy.

Musi Pani nauczyć się odpoczywać z odprężonymi mięśniami, z wygładzonym czołem, ze spokojnymi oczami. Relax, relax! Zyska Pani nie tylko na pięknie czoła, oczu, wyrazu twarzy, ale znikną niektóre uporczywe bóle głowy, rozdrażnienie nerwowe, trudności w zasypianiu.

Jeżeli Pani cierpi na bóle oczu, zaczerwienienie powiek, białe wydzieliny w kącikach, łzawienie — radzę jak najprędzej zamówić wizytę u okulisty. Jeżeli objawy podrażnienia są łagodne i przejściowe, polecam bardzo przemywanie oczu i kompresy.

Dobry gorący kompres, połączony z chwilą odpoczynku i zakończony chłodną kąpielą oka — działa cuda. Nie potrzeba do tego ani drogich „lotions“, ani skomplikowanych recept. Przeprowadzona woda z solą, woda różana, kwas borny, herbata, rumianek — oto środki, które każdy z największą łatwością może zastosować.

Pani Alina

## „NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI“

środka i zaczął babkę prac, a nawet zagroził, że obleje jej ponętą buzię witriolem.

Ponieważ Bébé w tym czasie właśnie „namiętnie“ zakochała się w swym ostatnim partnerze, Samy Frey, zniknęła z nim gdzieś w naturze. Podobno Danielle Delorme pożyczyla im swój „młyn“ na prowincji. Dziś we Francji jest wielka moda zamieszkiwania w starych młynach, oczywiście po odpowiednim ich unowocześnieniu. Tylko mąki się tam nie miele i zwykle na innym chlebie się kończy. Nie takim do jedzenia.

Nie trzeba dodawać, że Samy Frey pozostawił w nieutulonym żalu inną aktorkę, której przysięgał dożgonną miłość — Pascale Audret.

Jacques Charrier również gdzieś znikł.

Jednak musi źle się dziać w królestwie tych dziwnych związków, bo nagle Bébé postanowiła popełnić samobójstwo (nie pierwsze). Połknęła odpowiednią ilość silnego środka nasennego i zwykłą żyletką do golenia starała przeciąć sobie żyły przegubu ręki. Przecięła skórę i na widok krwi zemdląła. Odwieziono ją do kliniki w Nicei, gdzie dobre przepłukanie żołądka przywróciło jej przytomność. Świat filmowy odetchnął z ulgą, minister finansów również (dewizy!). Popularna prasa znalazła temat na większe tytuły, niż w sprawie Kongo, czy cyrku w ONZ.

A malutki synek Nicolas smutnie spędza dni w towarzystwie niańki Moussi...

Że też ta „elita“ nie umie wieść swego „artystycznego“ życia bez rodzenia dzieci. Jak by było za mało „blousons noirs“ czy beatników.

Jan Claude.

## NOWY ŚRODEK NASENNY

Uczony francuski, dr. Henri Laborit, wynalazł nowy środek nasenny, podobno bardzo pewny w działaniu, bo w większych dawkach spełnia nawet rolę narkozy chirurgicznej. Zaletą jego jest to, że zamiast dezorganizować naturalne procesy biologiczne naszych komórek, zwłaszcza mózgowych, jak to czynią dotychczasowe środki nasenne, jest on ich wartościową pożywką i w niczym tych procesów nie narusza. Powoduje więc zupełnie naturalny sen, bez jakichkolwiek szkodliwych wpływów ubocznych.

Normalny sen jest spowodowany syntezą pewnego skomplikowanego kwasu w komórce nerwowej. Nowy środek powoduje właśnie tę syntezę, a więc wywołuje naturalny proces, który u ludzi, cierpiących na bezsenność, nie następuje. Daje komórce nerwowej to, czego jej brak, albo co posiada w niedostatecznej ilości.

## MODA WKRACZA NA ULICE

(Dokończenie ze str. 1-ej)

często w wielu kolorach, ale spokojnych. Króluje oczywiście wełna, od grubo tkanego samodziółu, tweedu, do leciutkich i przezroczystych wełnianych muslinów. Obok tego oczywiście tafta, jedwabna satyna shantung, a obok tego nie mało aksamitu i naturalnie przeróżnego rodzaju sztuczne tworzywa często mieszane z wełną. Bardzo gruby trykot Diora niewątpliwie przyjmuje się i to nie tylko w sweterkach, lecz w całych kurteczkach, albo tylko rękawy i kołnierze z trykotu przy kurtce zamkowej, lub nawet przy wełnianym żakiecie. Przy tym szaliki i kapelusze. Wciąż b. modna jest skóra i zamśz.

*Płaszcz*, które się widzi, nie są wcale rewolucyjne, ale mają pewną nową nutę. Bardzo przyjmuje się płaszcz „dwustronny“ — czasami jedna strona, jaśniejsza, na przedpołudnie, druga — czarna — popołudniowa. Tanie i praktyczne, dwa płaszcze w jednym. Często jedna strona gładka, druga w deseń, np. szkocki. Drugim, droższym szczegółem, jest podszewka z tego samego materiału co sukienka, lub kostium. Tworzy to razem bardzo elegancki ensemble. Rękawy naogół szerokie i wszyte dość nisko i całość dość luźna, ale krój wyszukany i wygląda, że zapowiadana asymetria w pewnym stopniu znajduje amatorki. Tak jak futerka, których jest wiele, zwłaszcza kołnierze, mankiety rękawków i nawet kapelusze. Elegancka Paryżanka już obecnie, rzadko pokazuje się bez kapelusza. Zniknięcie puszystych i wielkich fryzur bardzo ułatwiło pracę modystek.

Znikają proste i płaskie *spódniczki*. Nowe są dość obszerne i nie obciskają bioder. Są luźne i wygodne, czasami z fantazyjnymi i szerokimi plisami, niektóre przypominają szkocki „kilt“. Wszystkie przykrywają kolana i ich obfitość pozwala na szeroki, sportowy krok. Materiał tej popularnej spódniczki — głównie flanela i shetland; mniej tweedu, który łatwo traci formę. Przy takiej spódniczce najczęściej nosi się niezastąpiony pullover, lub też gruby swetr. Bluzeczki dość klasyczne, czasami na nich „jumper“ bez rękawów.

Bardzo popularne są „małe sukienki“ i eleganckie *kostiumiki*, o dość wyszukanym kroju, które oczywiście lansuje Chanel. Dopóty będą one żyć, dopóki nie wyjdą z mody, zmie-



Pierre BALMAIN — Kapelusik ze złotego tiulu, woalka bronzowa, płaszcz z czarnych nurków. (Copyright)

niają się tylko w nich szczegóły, krój i materiały.

Wieczorem elegancka *suknia* „deux pièces“ zdaje się znajdować wiele zwolenniczek, jak i bogate i wyszukane materiały, choć nie tak bogate w złote i srebrne tkaniny, jak to nam pokazali w lecie kreatorzy wielkich domów. Jeżeli te wyszukane tkaniny są dla kogoś za drogie, to pozostaje czarny kolor, którego widzi się wyjątkowo dużo. Dior dixit.

A kontrowersja *pantofelków*? Mimo różnych opinii obcas obniża się i wydaje się, że obniży się definitywnie. Byłam kilka tygodni temu we Włoszech, które mają duży wpływ na modę obuwia, otóż i tam w eleganckich sklepach pojawiły się modele na stosunkowo niskim obcasie (5 cm. w stosunku do dotychczasowego 7 cm), czasami już nie w formie szpilki, a grubszy i niektóre noski zaokrąglają się. Natomiast bardzo modne poranne mokasyny, które do tej pory miały tylko gładką podszewę, postawiły się na niskim obcasie.

Josette